REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOSCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

WTOREK, 5 WRZEŚNIA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

O napad zbrojny na posterunek policji

Zeznania świadków i wysiłki obrońców

KOBRYŃ, 4. 9. — W drugim dniu rozpraw ysądowej sąd zbadał 1-tu świadków w sprawie ustalenia udziału oskarżonych w napadzie na posterunek policyjny w Nowosiółkach.

Na szczególną uwagę zasługuje zeznanie świadka posterunkowego Knurowskiego, który krytycznej nocy z dnia 3 na 4 sierpnia, raniony został przez bandytów w nogę i w rękę, **i zjawił się do sądu o kulach.**

Pozatem składał zeznanie Kazimierz Księski, którego bandyci zabrali ze sobą pod posterunek policji i kazali mu pukać do drzwi, aby tym sposobem zamaskować najście. Fortel ten nie udał się jednak napastnikom, załoga posterunku w liczbie 4-ch osób, a mianowicie przodownika Dąbrowskiego, posterunkowego Jelonka, sekretarza gminy Wellera i jego brata odparła napastników zdecydowanem wystąpieniem przy użyciu broni palnej.

Zeznania 11-tu świadków, obrazujące z całą dokładnością przebieg napadu zrobiły na obecnych na sali sądowej duże wrażenie.

Przedstawiciele obrony w przemówieniach swych obrali taktykę doszukiwania się momentów i okoliczności, któreby świadczyły o braku zachowania formalności proceduralnej przez władze sądowo - śledcze. Ataki ze strony obrony są zdecydowanie odpierane przez prokuratora Jacuńskiego.

Dlaczego napastnicy stanęli przed sądem doraźnym

W związku z podniesionemi przez pewne sfery zastrzeżeniami przeciwko skierowaniu sprawy 9-u komunistów oskarżonych o usiłowanie wywołania w okręgu kobryńskim zamieszek, mających na celu oderwanie od Rzeczypospolitej Polskiej części jej terytorjum, do postępowania doraźnego — Ajencja „Iskra" uzyskała z miarodajnych kół sądowniczych wyjaśnienie strony formalnej tego zagadnienia.

Prokurator sądu okręgowego w Brześciu skwalifikował przestępstwo, którego dopuścili się oskarżeni wedle norm art. 93 ust. 1. Kod. Karn., mówiącego o usiłowaniu oderwania części obszaru Państwa Polskiego. Wobec tego, że rozporządzenie o wprowadzeniu sądów doraźnych przewiduje rozpatrywanie przestępstw z art. 93 Kod. Karn. przez takie sądy — jest rzeczą oczywistą, że grupa komunistów kobryńskich musiała znaleźć się przed sądem doraźnym.

Na temat kwalifikacji przestępstwa, można dodać jeszcze, iż w toku trwającego przewodu sądowego część oskarżonych przyznała się do zarzucanego im przestępstwa z art. 93 Kod. Karn., a wszyscy oskarżeni przyznali, iż należą, względnie działali wedle wskazówek Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi, która w programie swym postawiła sobie za zadanie oderwanie części terytorjum wschodniego Rzplitej i przyłączenie go do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Działanie więc na rzecz oderwania od Państwa Polskiego części jego terytorjum jest widoczne, a stąd — jako prosta konsekwencja — oskarżenie z art. 93 Kod. Karn. i sąd doraźny.

Powrót do kraju polskiej ekspedycji polarnej

GDYNIA. 4. 9. Wczoraj o g. 11 przybyli do Gdyni członkowie polskiej ekspedycji polarnej: inż. Czesław Jacek-Centkiewicz, Stanisław Siedlecki i Władysław Łysakowski.

Powitanie przybyłych odbyło się w gmachu obserwatorjum morskiego P. I. M.'a w Gdyni. W imieniu p. ministra komunikacji witał ekspedycję nacz. Centr. Biura Hydrograficznego inż. Zubrzycki.

Podczas śniadania, w zastępstwie kierownika polskiej narodowej komisji roku polarnego, inż. Lugeon, który na zaproszenie szwajcarskiej Akademji Nauk udał się do Altdorfu z szeregiem odczytów o swoich pracach naukowych, powitał członków ekspedycji inż. Gurcman.

Następnie przemawiali w serdecznych słowach: p. Łysakowski, w imieniu pracowników P. I. M. w Warszawie i kpt. Dłuski, w imieniu wydziału morskiego P. I. M. w Gdyni i prof. Bogucki, dyr. morskiego instytutu rybackiego.

W imieniu ekspedycji za gorące przyjęcie podziękował inż. Centkiewicz. Oficjalna część uroczystości zakończyło przemówienie prof. Siedleckiego, który wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej.

Członkowie ekspedycji polarnej podczas 13-miesięcznego pobytu na Wyspie Niedźwiedziej zebrali bardzo wiele cennego materjału obserwacyjnego.

Uspokojona granica sowiecko-polska

Ministrowie podpisali układ

Wczoraj nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych umowy między Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznym Republik Rad o stosunkach prawnych na granicy państwowej. Umowa została podpisana w Moskwie 10 kwietnia 1932 r. Wymiany dokumentów ratyfikacyjnych dokonali ze strony Polski p. Józef Beck, minister spraw zagranicznych, ze strony ZSRR p. Borys Podolski, charge d'affaires ad interem ZSRR w Warszawie.

*

Wymiana not między p. ministrem Józefem Beckiem i p. charge d'affaires ZSRR Podolskim nie jest niczem innem jak potwierdzeniem układu między Sowietami a Polską, który właściwie dawno już wszedł w życie. „Stosunki prawne" na granicy polsko sowieckiej istnieją już odawna i granica ta by najmniej nie jest płonaca. Owszem chłop polski pasie spokojnie bydło na sowieckiej stronie i sowiecki chłop na polskiej.

„Incydenty graniczne" — poza ucieczką obywateli sowieckich do Polski, czemu, niestety, zapobiedz nie możemy—ustały już oddawna.

8-u zabitych

w katastrofie autobusu

PARYŻ, 3.9. Według doniesienia z Dijon w Quincey nastąpiło tragiczne zderzenie pociągu z samochodem. 8 pasażerów autobusu poniosło śmierć.

Zniszczony raj miljonerów

Cyklon nad Florydą

NOWY JORK, 4. 9. — Nadbrzeżne miejscowości Florydy nawiedził cyklon.

Dotychczas brak dokładnych danych co do strat wyrządzonych przez burzę.

Panuje duże zaniepokojenie co do losu mieszkańców wybrzeży jeziora Okeechobee.

Zanim komunikacja, uległa przerwie, wiatr już osiągnął szybkość 80 mil na godzinę.

Mieszkańcy, uprzedzeni o zbliżającym się huraganie, przedsięwzięli wszystkie środki ostrożności. 800 osób zamieszkałych na niżej położonych terenach udało się koleją w kierunku miejscowośc. wyżej położonych.

Dotychczas jednak brak wiadomości o pociągach, które ich przewoziły.

NOWY JORK, 4. 9. — Nad archipelagiem Bahama rozszalał się cyklon, który dokonał wielkich spustoszeń na wszystkich wyspach, na leżących do archipelagu.

Stacja radjotelegraficzna w mieście Nassau, na wyspie New Providence została zniszczona.

Huragan posuwał się z szybkością 120 mil na godzinę.

Uszkodzone zostały gmachy publiczne, kościoły i domy mieszkalne.

Komunikacja kolejowa, telegraficzne i telefoniczna uległa przerwie na wszystkich wyspach archipelagu.

Rozpasany bandytyzm

na południe od chińskiego Muru

LONDYN, 4. 9 — Z Szanghaju donoszą, że na południe od Wielkiego Muru, w strefie zdemilitaryzowanej na mocy zawieszenia broni japońsko - chińskiego, szerzy się na wielką skalę bandytyzm i przestępczość.

Bandy zwolnionych żołnierzy i uzbrojonych chłopów mordują ludność i plondrują okolice, położone na wschód od rzeki Luan.

Sytuacja jest tem trudniejsza do opanowania, że jakakolwiek interwencja wojsk japońskich lub chińskich, stanowiłaby naruszenie klauzul zawieszenia broni.

Wycofanie 2 balonów niemieckich

z zawodów o puhar Gordon-Bennetta

LONDYN, 4.9. Z Chicago donoszą, że 2 balony niemieckie, biorące udział w zawodach Gordon Benetta, uległy wypadkowi i wycofały się z zawodów.

Balon „Fritz von Oppel" został uniesiony przez wiatr i z powodu uszkodzenia powłoki i utraty gazu spadł z wysokości 17 m. Załoga wyszła z wypadku bez szwanku.

Drugi balon niemiecki „Deutschland" prowadzony przez znanego pilota sterowcowego, Schützego, z powodu pęknięcia powłoki zmuszony był zaniechać dalszego lotu i opuścił się na jezioro koło Kingston o 70 klm. od Detroit, przebywszy zaledwie 500 klm.

Strajki robotników na Kubie

następstwem rewolucji

HAVANA, 4.9. Sytuacja w Hawanie w dalszym ciągu jest daleka od uspokojenia.

Ruch robotniczy, który odegrał tak wielką rolę podczas rewolucji, przeradza się w trudne do opanowania przez przywódców chaotyczne ruchy strajkowe i zamieszki.

Strajkujący robotnicy zniszczyli składy podmiejskie kolei, oraz biura jednej z firm amerykańskich.

Dollfuss nie da Austrji hitlerowcom

Narzuconą walkę przyjmie

WIEDEŃ, 4.9. — Tel. wł. — Kanclerz Dollfuss przemawiał wczoraj na zgromadzeniu publicznem, stwierdzając, iż naczelnem hasłem polityki austrjackiej jest obrona niezawisłości kraju przed zakusami hitlerowskiemi.

Dollfuss podkreślił, dobitnie, że Austrja nie ścierpi mieszania się państw trzecich do jej spraw wewnętrznych.

Na tem samem zebraniu przemówił naczelnik Austrji Dolnej, Reiter, który w bardzo ostrych słowach występował przeciwko agitacji hitlerowskiej. Podkreślił on, że hitlerowcy nigdy nie przyjdą do władzy w Austrji. Niebezpieczeństwo hitleryzmu nie jest jeszcze zażegnane, bowiem w niektórych miastach, szczególnie w szkołach i na uniwersytetach uprawiana jest agitacja narodowo - socjalistyczna.

Reiter zapowiedział stosowanie represyj wobec nauczycieli o przekonaniach hitlerowskich, grożąc odprowadzeniem ich do granic Bawarji i zwolnieniem ze służby bez prawa do emerytury.

Narzucona walkę Austrja gotowa jest prowadzić, choćby na noże. Reiter zapowiedział wreszcie wydanie ostrych zarządzeń przez ministerstwo sprawiedliwości przeciwko hitlerowcom, grożąc nawet przywróceniem kary śmierci.

Uciekinierzy z Niemiec deprawują Francję

Handel kokainą—źródłem zarobku

PARYŻ, 4. 9. — Tel. wł. — We Francji odzywają się coraz częściej głosy, skierowane przeciwko emigrantom z Niemiec, którzy stanowią poważną konkurencję dla kupiectwa francuskiego, szczególnie w Alzacji i Lotaryngji.

Tą samą sprawą, jednak nie pod gospodarczym kątem widzenia zajmuje się dziś znany dziennikarz francuski, Geo London.

Zwraca on w „Journal" uwagę, że od czasu immigracji uciekinierów niemieckich handel narkotykami przybrał we Francji niebywałe wprost rozmiary.

Wśród uciekinierów znajduje się wiele kobiet i mężczyzn, których spotykać można było w podejrzanych lokalach berlińskich, obecnie przez Hitlera zamkniętych.

W lokalach tych kwitł handel narkotykami. Wypędzeni przez Hitlera z nad Szprewy, ciemne te indywidua przeniosły swą zbrodniczą działalność nad Sekwanę.

London domaga się od władz policyjnych ostrej walki z panoszącymi się handlarzami trucizn.

Lindbergh w Sztokholmie

gościem następcy tronu

SZTOKHOLM. 4.9. — Lindberg z małżonką przybyli dziś o godz. 15.10 na lotnisko Haegernaes pod Sztokholmem.

Na lotnisku witali ich minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych, A. P. Steinhardt, szef lotnictwa wojskowego gen. Vidgin, oraz dyrektor szwedzkiego towarzystwa żeglugi powietrznej kpt. Florman.

Państwo Lindberghowie zaproszeni do Sztokholmu przez następcę tronu, pozostaną tam prawdopodobnie około tygodnia, poczem powrócą do Danji.

Pamiętnik ostatniego cara

odnaleziony w Swierdłowsku

RYGA, 4.9. Z Moskwy donoszą, że w Swierdłowsku (dawniej Jekaterynburg) odnaleziono dziennik cara Mikołaja II, w którym spisywał on, dzień po dniu, historję swego pobytu w więzieniu od chwili aresztowania.

Ostatnia kartka dziennika napisana została na kilka godzin przed śmiercią.

ESSEN, 4.9. W Düsseldorfie zamierzali komuniści wysadzić w powietrze jeden z mostów na Renie i poczynili odpowiednie przygotowania.

Dzięki przypadkowi udało się policji wpaść na ślad zamachu i w porę mu zapobiec.

HITLER MA GŁOS..

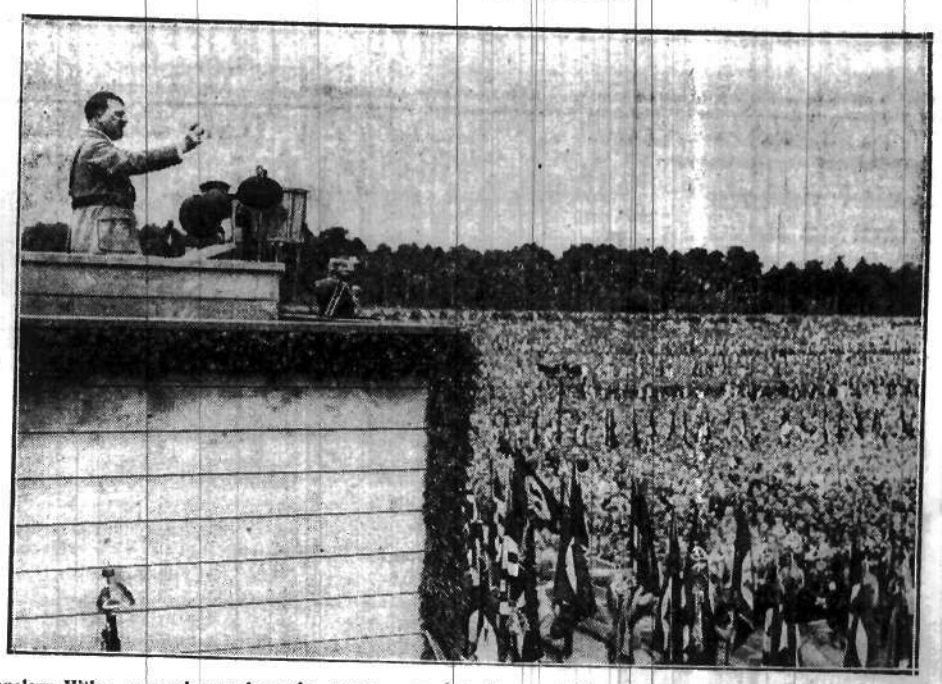

Kanclerz Hitler w czasie wygłaszania swego przemówienia na wielkim demonstracyjnym zjeździe narodowych socjalistów w Norymberdze.

Bez pilotów warszawskich

Wczorajsze próby na lotnisku mokotowskiem

Na lotnisku mokotowskiem w Warszawie odbyła się wczoraj trzecia próba w krajowych zawodach lotniczych. — lot na orientację.

Próba ta ma na celu wykazanie zdolności orientacyjnych — szybkiego obliczenia kursów i t. p.

Pilot obowiązany był udać się do punktu oznaczonego na doręczonej mu tuż przed startem mapie, zrzucić tam meldunek, który następnie podjęty miał być przez Komisarza Sportowego — i powrócić do Warszawy w określonym czasie.

Samoloty uczestniczące w V krajowym konkursie lotniczym startowały do lotu na orjentację. Na zdjęciu moment wręczania zawodnikom mapy z polecieniem odnalezienia wskazanego miejsca i rzucenia tam meldunku.

Oczywista zawodnicy nie mogliskie. W wypadku spóźnienia za obliczonego na tej podstawie potrzebnego czasu doliczano jedynie 4 minuty na start, ladowanie i zrzucenie meldunku.

Za dokonanie próby zaliczano 100 punktów.

O godz. 10.01 rozpoczął się start pierwszej piatki samolotów, które startowały w odstępach 1-minutowych.

każde 6 sekund przypadł 1 punkt karny.

Pilotów obowiązywała szybkość uzyskana w dniu wczoraiszym w locie w obwodzie zamkniętym i do

Z trzynastu startujących do próby zawodników jedenastu odbyło ja bez punktów karnych, jedynie p. Sołtykowski z Krakowa i por. Gaździk z Katowic nie otrzymali pełnej setki punktów.

P. Sołtykowskiemu (RWD 4) odliczono 82 punkty karne, wobec czego zaliczono mu zamiast stu tylko 18, a por. Gaździkowi (P.Z.L.S.) tylko 50 punktów.

Dla reszty zawodników próba lotu na orientacje odbędzie się w Poznaniu, w sobotę dn. 9 b. m.

Dzień dzisieiszy przeznaczony jest na szykowanie się do raidu okrężnego, który rozpocznie się w środę o godz. 5 rano.

Rozprawa

Musimy się raz rozprawić. Musimy sobie zdać sprawę z wartości, które jedni uważają za istotne, a inni za efemerydy. Musimy sobie raz na zawsze powiedzieć czy naprzykład całość i bezpieczeństwo naszego państwa uważamy za rzecz istotną, czy też tylko za „przejściową formę w rozwoju ludzkości".

Raz na zawsze musimy się też nauczyć rozumieć, czy podważanie tego bezpieczeństwa, tej całości, którą jest państwo, możemy traktować czasem „ideologicznie" a czasem prawnie.

Ucieknijmy się do przykładów. Czy naprzykład ktoś, zakradłszy się do cudzego domu, ma prawo tłumaczyć się, że to tylko „dla próby", dla przekonania się jak działa jego wytrych na cudzy dom — czy też tłumaczenie to musi być przez sąd odrzucone.

Zdawałoby się, że sprawa jest jasna. Dom otwiera wytrych zarówno „próbny", jak „fachowy".

To samo chyba odnieść możemy do niektórych spraw politycznych — czy to toczą się one przed sądem państwowym — czy też tylko przed sądem „opinji".

Niektóre odłamy naszego społeczeństwa nabrały zwyczaju dzielenia włamań do serca państwa, do jego bezpieczeństwa i całości, na dwa rodzaje: ideologiczny i interesowny. Ten drugi jest zgóry potępienia godny — ten pierwszy wymaga opieki: łaski prawa, oraz samego Majestatu Rzeczypospolitej.

Prawo łaski — jest prawem łaski. Kto ten polski wyraz rozumie — wie, że ani się wtrącać do jej działania, ani na tę łaskę wpływać nie wolno! Nie godzi się.

Chodzi jednak o to — dlaczego włamywacze „ideologiczni", włamywacze doświadczalni" karani być mają lżej i lżej traktowani, niż włamywacze fachowi.

Być może, że ci „ideologowie", którzy nie mniejszą państwu zresztą szkodę przynoszą, niż fachowcy, istotnie zasługują na jakieś względy. Ale jeżeli na nie zasługują, to chyba tylko w imię litości, w imię zrozumienia, że „nie wiedzą co czynią". Chyba, że ci ludzie naprawdę nie zdają sobie sprawy, ile łez, krwi i nędzy sprowadziłaby na cały kraj ich działalność, gdyby się udała. Ale tu już o łaskę chodzi, o łaskę, w którą nie wątpimy, że jeśli będzie potrzebna, to się pojawi.

Nie wiemy, pisząc te słowa, jak się skończy kobryński proces wywrotowców. Wierzymy w dobre działanie łaski, ale musimy jednocześnie zastrzec się i rozprawić z tymi, co „fachowość" oddzielają od „ideologji".

Przed zamachem na całość naszą, przed chęcią sprowadzenia na nas potopu krwi, musimy się bronić. I to bez względu na to, czy zamach pochodzi będzie od „ideologów", czy od „fachowców".

Nasze prawo do życia zmusza nas do stosowania i do jednych i do drugich tych samych środków obrony.

Państwo naprawdę rozbrojone

Maleńka Danja „bawi się" w wojsko

Czy to doprawdy możliwe, czy istnieje dziś na świecie państwo, które w okresie szalonego wyścigu zbrojeń zechce dobrowolnie ograniczyć swą armię i flotę do śmiesznie małego minimum?

Państwem tem jest Danja, faktycznie, a nietylko w teorji rozbrojona na lądzie i na morzu, a tego ograniczenia siły zbrojnej dokonała z własnej i nieprzymuszonej woli bez żadnego nacisku ze strony wielkich mocarstw.

Sytuacja staje się coraz bardziej jeszcze paradoksalna przez to, że teoretycznie zarządzenia te nie uzyskały dotąd nawet sankcji prawnej, ale w praktyce z armji i marynarki pozostały tylko resztki.

Duńczycy różnie o tem rozbrojeniu swej marynarki mówią, zwłaszcza, gdy spoglądają na odwiedzające ich często obce okręty wojenne.

Obcy marynarze świetnie się czują w „Paryżu północy", zaczepiając na Lange Linie jasnowłose Dunki. Dzienniki pełne są szczegółowych opisów o uroczystościach odbywających się na okrętach, o wymianie wzajemnych komplementów i o doskonałych serdecznych stosunkach.

Ale społeczeństwo mówi o tem inaczej. Podobno złośliwych nigdy nie brak. Anglicy o wiele lepiej orjentują się w szczegółach technicznych portu wojennego w Kopenhadze, aniżeli nieliczni oficerowie marynarki duńskiej.

Nic zresztą w tem dziwnego niema, jeśli zważyć, że Kopenhaga jest wspaniałą bazą dla wszystkich operacyj na morzu Bałtyckiem.

A masowe wycieczki floty brytyjskiej do Kopenhagi rozpoczęły się w kilka dni zaledwie po gruntownej „reorganizacji" marynarki duńskiej, która ograniczona została do kilku zaledwie jednostek. Większość okrętów wojennych została przez rząd duński [illegible] na złom i wycofana z użycia.

Tak czy inaczej: Danja jest krajem, w którym niema właściwie żadnej siły zbrojnej.

Zaczęło się to przed kilku laty, gdy rząd przedłożył parlamentowi projekt redukcji sił zbrojnych Danji. Inicjatywa ta powitana została gorąco w Genewie, gdzie wskazywano Danję jako wzór do naśladowania.

Dopiero po dwu latach energicznej walki izba niższa parlamentu duńskiego — Folketing — wyraziła swą zgodę na ten projekt.

Ale w izbie wyższej — Landstingu — opozycja zwyciężyła kilku zaledwie głosami i cały projekt został odłożony ad acta. Już później nie chciano poruszać tej drażliwej sprawy, bo kryzys gospodarczy scementował partje większości oraz opozycję w jedną całość, której patrjotyczna Danja nie chciała rozbijać.

W ten sposób powstała groteskowa i paradoksalna sytuacja, że Danja jest krajem „nieoficjalnie rozbrojonym". Rząd bowiem, nie oglądając się na uchwały parlamentu, przed dwoma laty przeprowadził projektowaną reorganizację armji i floty.

Przy realizacji tego programu rząd poszedł nawet znacznie dalej, aniżeli to pierwotnie projektował minister spraw zagranicznych dr. Peter Munch.

Według jego planu wojsko (przy ludności 3 i pół miljona) miało liczyć 6 — 7000 żołnierza łącznie z 1600 rekrutów powoływanych rok rocznie do czynnej służby. Marynarka duńska miała być ograniczona do okrętów wojennych i torpedowców o łącznej pojemności 13.000 tonn.

Zarządzenia te, zdaniem ministra Muncha, zredukowały budżet wojska i marynarki z 50 miljonów koron do 15 milj. koron rocznie. Rząd poszedł tymczasem znacznie dalej, aniżeli projekt dr. Muncha i w rezultacie armja 3-miljonowego państwa składa się latem, gdy służą w wojsku rekruci, z 6.500 żołnierza.

Zimą natomiast, gdy rekruci są zwolnieni — nie pozostaje nikt ponad kilkudziesięciu oficerów i szeregowców w ilości niezbędnej dla pełnienia wart.

Gdyby więc kiedykolwiek Danja miała być zawikłana w działania wojenne — wojna mogłaby wybuchnąć tylko latem, zimą — nigdy.

Marynarka wojenna składa się z 24 niewielkich okrętów bez ciężkich dział, z paru torpedowców i łodzi podwodnych o łącznej załodze 2500 osób.

Jedynie flota napowietrzna przedstawia się dość pokaźnie, gdyż Danja posiada 50 aparatów i zamówiła ostatnio 100 nowoczesnych Fokkerów.

Ale nietylko wojska nie widzi się w Danji. Niewiele, zwłaszcza w Kopenhadze widać policji. Na bardzo ożywionych skrzyżowaniach ulic znajdują się aparaty alarmowe.

Zresztą 1000 policjantów ukrytych doskonale przed oczyma publiczności nie ma zbyt wiele w Kopenhadze do roboty: mieszkańcy stolicy Danji dumni są z tego, że w mieście tem w okresie ostatnich dwu lat wydarzył się jeden zaledwie napad rabunkowy.

Może dlatego Duńczycy czują się tak bezpieczni i tak skwapliwie w okresie gwałtownych zbrojeń zreorganizowali swą armję i marynarkę, ograniczając liczebność jej do minimum.

Prawo silnych ras do władzy

Mowa Hitlera o genezie narodowego socjalizmu

BERLIN, 4.9. Na ostatniem posiedzeniu niedzielnem kongresu partji narodowo-socjalistycznej w Norymberdze kanclerz Hitler wygłosił w obecności przedstawicieli dyplomacji i zaproszonych gości dłuższe przemówienie do zebranych przywódców i urzędników partyjnych, w którem przedstawił pogląd swoje na źródło władzy politycznej w państwie.

Hitler głosi na wstępie prawo silniejszego do władzy, jako następstwo różnic rasowych na ziemi. Za prymitywną formę ustroju społecznego uważa komunizm, który jest — jego zdaniem — w okresie pierwotnym naturalnym i moralnie zrozumiałym, w miarę rozwoju jednak następuje podporządkowanie się niższych elementów rasowych wyższym i kierownictwo przechodzi do ras silniejszych, bardziej do rządzenia przysposobionych.

Hitler potępia ustrój demokratyczno-mieszczański jako pozbawiony cnót heroicznych i właściwości bohaterskich. Również komunizujące elementy nastrojone opozycyjnie wobec mieszczaństwa demokratycznego, pozbawione są, zdaniem Hitlera, zdolności organizowania władzy, i dlatego zapoczątkowują tylko okres wsteczny we wszystkich dziedzinach kultury.

Hitler przypomina dalej, że dopiero on w r. 1919 opracował właściwy program, **przeciwstawiający się kategorycznie światu pacyfistyczno-demokratycznemu.** Przez następne 14 lat trwało skupianie się „urodzonych przywódców" dokoła ruchu narodowo-socjalistycznego.

Przywódcy ci hartowali się w walce, gdyż — jak oświadcza Hitler — cytując słowa Nietzschego: „Uderzenia, które nie obalają silnego człowieka, jeszcze bardziej go tylko wzmacniają". W ten sposób z pośród 45 miljonów dorosłych Niemców zorganizowało się 3 miljony bojowników, będących przedstawicielami kierownictwa politycznego narodu. Za kierownictwem tem stoi jednak przeważająca większość wszystkich Niemców.

Organizacja ta przyjęła na siebie odpowiedzialność za trwałość kierownictwa politycznego w Niemczech i dlatego narodowi socjaliści nie powinni cofać się przed wykluczeniem ze swego zbiorowiska tych wszystkich, którzy istotą swą są ruchowi obcy.

Za właściwe zrozumienie i realizację zasad ruchu Hitler czyni odpowiedzialnymi zebranych na zjeździe przywódców narodowo-socjalistycznych zaznaczając, że nieśmiertelność na tym świecie zależy od słuszności zasad, które kierują życiem narodu.

Niemcy podejmując walkę z bolszewizmem, spełniają prawdziwą misję europejską — oświadczył kanclerz — **gdyż jeżeli choć jeden z narodów ulegnie w zachodniej lub środkowej Europie bolszewizmowi, to trucizna spustoszy najstarsze i najpiękniejsze skarby kultury na ziemi.**

Po przemówieniu Hitlera zastępca jego Hess ogłosił zamknięcie kongresu partyjnego.

Armja przyboczna Hitlera

na defiladzie w Norymberdze

Hofer w loży honorowej

BERLIN, 4.9. W ostatnim dniu zjazdu partyjnego w Norymberdze odbyła się dziś rano parada 100.000 umundurowanych członków oddziałów szturmowych, sztafet ochronnych, związków lotniczych oraz Stahlhelmu.

W czasie parady Hitler wygłosił przemówienie, w którem podkreślił pokojowe zamiary Niemiec oraz zaznaczył, że dążeniem Niemiec jest jedynie ugruntowanie jedności narodu. Po mowie nastąpiło zaprzysiężenie uczestników parady.

W południe rozpoczęła się w centrum miasta defilada przed Hitlerem, która trwała 4 i pół godziny. Na czele kroczyła grupa narodowych socjalistów z Austrji, zamykał ją zaś **oddział sztafety ochronnej, złożony z 12.000 ludzi, a stanowiący gwardję przyboczną Hitlera.**

W loży honorowej wśród zaproszonych gości znajdował się przywódca tyrolskiej organizacji narodowych socjalistów Hofer, którego wczoraj przywieziono samolotem z Bolzano. Zwróciło ogólną uwagę serdeczne przywitanie się Hitlera z Hoferem.

Nad defilującymi krążyły eskadry samolotów. Całe miasto było wspaniale udekorowane.

„Chciał pokoju"

na pomniku Brianda

PARYŻ, 4.9. W pobliżu Trebeuden, na małej wyspie Milau, stanowiącej własność Brianda, odsłonięto dziś uroczyście jego pomnik, z napisem „Chciał pokoju".

Okolicznościowe przemówienie wygłosił Paul Boncour, który bezpośrednio potem odjechał do Paryża, nie biorąc udziału w bankiecie, zorganizowanym przez komitet uroczystościowy.

Fiasco „Sedantagu"

Żądania młodzieży patrjotycznej

PARYŻ, 4.9. Na wiadomość o zamierzonej wczoraj manifestacji niemieckiej w rocznicę bitwy pod Sedanem, prawicowa organizacja młodzieży francuskiej wydrukowała ulotkę w liczbie 100.000 egzemplarzy, w której domaga się natychmiastowego odwołania ambasadora niemieckiego w Paryżu oraz oficjalnej interwencji rządu francuskiego w Berlinie.

Zamiast odwołanego „Sedantagu" odbyła się wczoraj w Joinville le Pont manifestacja sympatyków młodzieży patrjotycznej.

Fordowi grozi bojkot

za nieprzyjęcie Kodeksu Pracy

LONDYN, 4.9. Z Nowego Jorku donoszą, że gubernator stanu Pensylwanja zagroził zupełnym bojkotem koncernu samochodowego Forda, na wypadek dalszego oporu wobec kodeksu pracy prezydenta Roosevelta.

Przy tej sposobności przypomniano Fordowi jedną z dawniejszych jego odezw, która wzywa ludność do kupowania jedynie w firmach, które przystąpiły do nowej konwencji pracy przemysłowej.

Również przywódca trustu aluminjowego, b. sekretarz stanu Mellon, jak wiadomo najbogatszy człowiek St. Zjednoczonych, wyraźnie bojkotuje nowy kodeks pracy. Władze amerykańskie zamierzają wystąpić wobec opornych przedsiębiorców z całą bezwzględnością. Wynika to choćby z faktu, iż wczoraj aresztowano właściciela pewnego wielkiego przedsiębiorstwa farbiarskiego w Atlantic City, który wprawdzie podpisał nową konwencję pracy, jednakże nie dotrzymał zawartych w niej warunków.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

START „Z. S. R. R."

Start wojskowego stratostatu „ZSRR" w Moskwie odbędzie się 6 września. Lot trwać ma 40 godzin, przyczem osiągnięta ma być wysokość 20.000 mtr.

OFIARY CYKLONU NA KUBIE

Cyklon, który nawiedził wczoraj miasto Cardenas na Kubie, zniszczył tamtejsze domów. Ofiarami cyklonu padło zgórą 30 zabitych i około 100 rannych.

NAGŁA POTRZEBA LOTNISKA

Z Monachjum donoszą, iż w pobliżu bawarsko-austrjackiej granicy rozpoczęto budowę nowego wielkiego lotniska, które stało się nagle potrzebne. Roboty prowadzone są, naskutek polecenia rządu bawarskiego, z niezwykłą gorączkowością.

ZJAZD KATOLIKÓW W AUSTRJI

Na zjazd katolików niemieckich zgłosiło swe przybycie 250 tys. uczestników, w tem 85 tys. z Wiednia i 165 tys. zamiejscowych.

SKAZANIE DYREKTORA ZA OSZUSTWA PODATKOWE

Dyrektor generalny, największego w Szwecji i Europie koncernu celulozy „Svenska Cellulosa AG", Hernod, został skazany za oszustwa podatkowe na grzywnę 830 tys. koron.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 4 b. m.

Dewizy

Belgja 124.70; Holandja 360.05; Londyn 28.17; Nowy Jork 6.17; Nowy Jork (kabel) 6.18; Paryż 35.02; Szwajcarja 172.68; Włochy 47.05.

Papiery procentowe

3 proc. poż. budowlana 38.25; 7 pr. poż. stabilizacyjna 50.75—50.63—50.88 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 46.50 — 46.75; 5 proc. konwersyjna 49.75 — 50.00; 6 proc. poż. dolar. 59.75 (w proc.); 10 proc. poż. kolejowa 105.00 (w proc.); 8 proc. LZ. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. LZ. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. LZ. Banku rolnego 94.00; 7 proc. LZ. Banku rolnego 83.25; 7 proc. LZ. ziemskie dolar. 40.25 (w proc.); 4 i pół proc. LZ. ziemskie 44.50; 5 proc. LZ. m. Warszawy 57.75; 8 proc. LZ. m. Warszawy 43.50—43.75; 8 proc. LZ. m. Łodzi 41.00.

Akcje

Bank Polski 83.50 — 84.00; Lombard 105.00.

K. Witkowicki 76)

Czy żona?

Salę przytułku przepełniały oddechy, chrapania i pokasływania śpiących, tak, że już od nich samych było tam duszno do niemożliwości. Ciężki, dławiący smród unosił się nad szarnemi tapczanami, które w mdłem świetle lampek nocnych wyglądały, jak mary ze spoczywającemi na nich umarłymi.

W tej niskiej, dusznej ciemnej sali, przepełnionej ciałami ludzkiemi, nie wszyscy spali. Z jednego kąta dolatywał szelest rozkładanych kart i zachrypłe głosy grających, a na pryczy pod oknem siedziało obok siebie dwu ludzi. Przy tapczanie płonęła chwiejnym blaskiem zatknięta w butelkę świeczka „prywatna", jak tu mówiono. Stearyna spadała z knota grubemi kroplami, oblepiając ją coraz szczelniej. Sąsiedzi tego tapczana wiedzieli, że przy świeczce tej czyta codziennie do późnej nocy „profesor", który zakwaterował się tu przed niespełna miesiącem. Lubiono go dosyć naogół, bo był całkiem spokojny i nikomu nie przeszkadzał. Nawet wówczas, gdy przychodził pijany, wsuwał się milcząc pod szary koc i chrapał.

Teraz, w chwiejnym blasku świeczki, która rzucała długie cienie na gładką ścianę, człowiek, zwany „profesorem", rozmawiał z jakimś wybladłym, nie starym jeszcze człowiekiem. Był to jeden z „nowych". Przybosz pamiętał doskonale własną pierwszą noc w „cyrku", to też przybycie każdego „nowego" wzbudzało w nim współczucie.

Wkrótce przekonał się, że to współczucie niezawsze jest na miejscu. Byli tacy lokatorzy, dla których przybycie do „cyrku" bynajmniej nie było tragedją. Ci, którzy wracali z więzienia, radzi byli, że rano mogą swobodnie wyjść na ulicę, a byli i tacy, którzy dom noclegowy uważali za ideał hotelu. „Tych kilka groszy zawsze człowiek użebrze i spokój", tłumaczył mu jeden z takich jegomościów, „przynajmniej nie trzeba pracować".

Powoli Przybosz nauczył się rozróżniać wśród nowych przybyszów tych, dla których nocleg tutaj połączony był z tragedją, od takich, którzy byli tu całkiem na miejscu.

Niedaleko, jak wczoraj przybył „nowy". Franek, leżąc na swej twardej pryczy, słyszał, jak ten wybladły człowiek o twarzy wynędzniałego inteligenta, długo w noc przewracał się na swej pryczy, umieszczonej nad głową „profesora". O pewnej godzinie nocy zdawało mu się nawet, że słyszy nad sobą coś w rodzaju szlochania. Postanowił pogadać z tym człowiekiem. I wtedy to w ciszy nocnej, przy akompanjamencie kaszlu, chrapania, stękania i przekleństw śpiących i czuwających, Przybosz zaczął słuchać strasznej, choć tak bardzo powszedniej epopei.

Nazywał się Józef Blenda, był wykwalifikowanym buchalterem. Miał posadę w jednej z większych firm prywatnych, filji łódzkiej manufaktury w Warszawie. Miał 550 złotych miesięcznie, mieszkanko trzypokojowe na Złotej, żonę i trzy miłe córeczki. Życie jego było uregulowane, jak zegarek. Biuro, raz na tydzień kino z żoną, raz na rok urlop, który spędzali „na letniakach" w Urlach. Żona była gospodarna i oszczędna, jakoś na wszystko starczało...

Na gładkiej ścianie chwiały się olbrzymie cienie dwu rozczochranych pochylonych ku sobie głów. Były buchalter już dawno przesiadł się na legowisko Przybosza, by móc mu łatwiej opowiadać. Siedział teraz skurczony, osłonięty wytartym płaszczem, którego podniesiony kołnierz osłaniał mu do połowy twarz o dawno niegolonych policzkach, twarz trupio bladą o dziwnie zaciętym wyrazie ust. Opowiadał miarowym, trochę zachrypłym głosem. Przybosz słuchał uważnie. Rozumiał, że opowiadanie przynosi ulgę temu zrozpaczonemu, a jednocześnie sam odczuwał dziwaczną przyjemność, wsłuchując się w historję upadku człowieka, historję tak różną od jego własnej. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jego upadek nastąpił z jego winy, że gdyby nie nieszczęsne pijaństwo, byłby do tej pory szanowanym docentem, a może już profesorem. To też bolesną rozkosz sprawiało mu słuchanie dziejów człowieka, którego upadkiem pokierował los, bezlitosny, potworny, bez żadnej jego winy.

A tamten mówił z głową nisko pochyloną, monotonnie, jakgdyby powtarzał wiele razy przemyślaną lekcję.

— ...więc wiedzieliśmy wszyscy w biurze, że będą redukcje, ale o mnie mówiono najmniej. Miałem, uważa pan, świetną markę u moich przełożonych. Czternaście lat nienagannej pracy... to coś znaczy...

Umilkł i roześmiał się cichym chrypliwym śmiechem, powtarzając jeszcze raz:

— ...to coś znaczy. O, tak.

Pewnego ranka, pamiętam jak dziś, był cudny wiosenny dzień i żona po raz pierwszy przygotowała mi letni garnitur, miał już dwa lata, ale był bardzo porządny, wyczyszczony, przycerowany... Więc tego dnia zawezwał mnie do siebie szef. Myślałem, że to kwestja urlopu i układałem sobie, że wezmę chyba na czerwiec, bo czułem się jakoś zmęczony i miewałem ataki kaszlu. Dostałem, o dostałem urlop... jeszcze się nie skończył....

Zawinął się szczelniej w podarty płaszcz, jakgdyby nagle wstrząsnął nim lodowaty dreszcz. Opowiadał dalej wciąż tym samym trochę szyderczym trochę monotonnym głosem. Następowały jedne po drugich fakty, bezlitosne ogniwa w łańcuchu nadchodzącej nędzy.

Redukcja, bo na jego miejsce już nie trzeba było nikogo, oszczędności firmy, która, jak wiele innych, chyliła się ku upadkowi. Trzymiesięczna pensja, wypłacona skrupulatnie, a jakże, nie mógł mieć do nich żadnej pretensji.

— Kiedy dostałem do ręki tyle naraz pieniędzy. Po potrąceniach było tego 1500 złotych..., miałem przez chwilę uczucie radości. Nie przeczuwałem, że to już koniec. Wyobrażałem sobie, że znajdę posadę prędzej, niż za trzy miesiące i że w ten sposób wygram jeszcze na czysto. Nie wiedziałem....

I znowu nastąpiło opowiadanie tak bezbrzeżnie tragicznych, choć tak bardzo powszechnych teraz faktów.

Szukanie posady. Szeleszczące arkusze Kurjera, który wydaje się ostatnią deską ratunku dla tych odepchniętych od zarobków. „Drobne ogłoszenia". Studjowanie ich aż do bólu głowy, aż do utraty tchu, do nieprzytomności. Potem podanie własnego ogłoszenia. „Buchalter z długoletniem doświadczeniem, znakomitemi referencjami poszukuje posady od zaraz. Oferty „Sumienny". To czekanie na oferty. I nic. Znowu nic. Wszędzie przychodzi się o minutę zapóźno. Wszędzie jeden potworny wyraz „Zajęte".

A potem początek końca. Pierwsza rata za komorne przechodzi bez zapłacenia.

— Czy pan wie — mówił w chwiejnym blasku świeczki były buchalter do byłego profesora — co to jest dla ludzi mających dom i rodzinę, kwit za komorne? Czy pan wie, że jest to świętość przechowywana w najpewniejszem miejscu, bo ten kwit oznacza dach nad głową i przynależność do społeczeństwa...

Moja żona chowała kwity za komorne w blaszanem pudełku w szufladzie komody, ale pewnego dnia było tam o dwa kwity zamało. I wtedy....

W tejże chwili w sali przytułku zrobił się jakiś ruch. Za drzwiami zatupały liczne kroki. Przez szparę w drzwiach wpadła smuga zapalonego nagle na schodach światła. Blenda poruszył się niespokojnie.

— Co to? — spytał Przybosza.

Ale „profesor" odpowiedział obojętnie, nasłuchując dolatujących z za drzwi szmerów.

— E, to nic, to tylko obława policyjna.

(d. c. n.)

Największe budowle świata

Kalifornja buduje morze...

Gigantyczna tama Hoovera

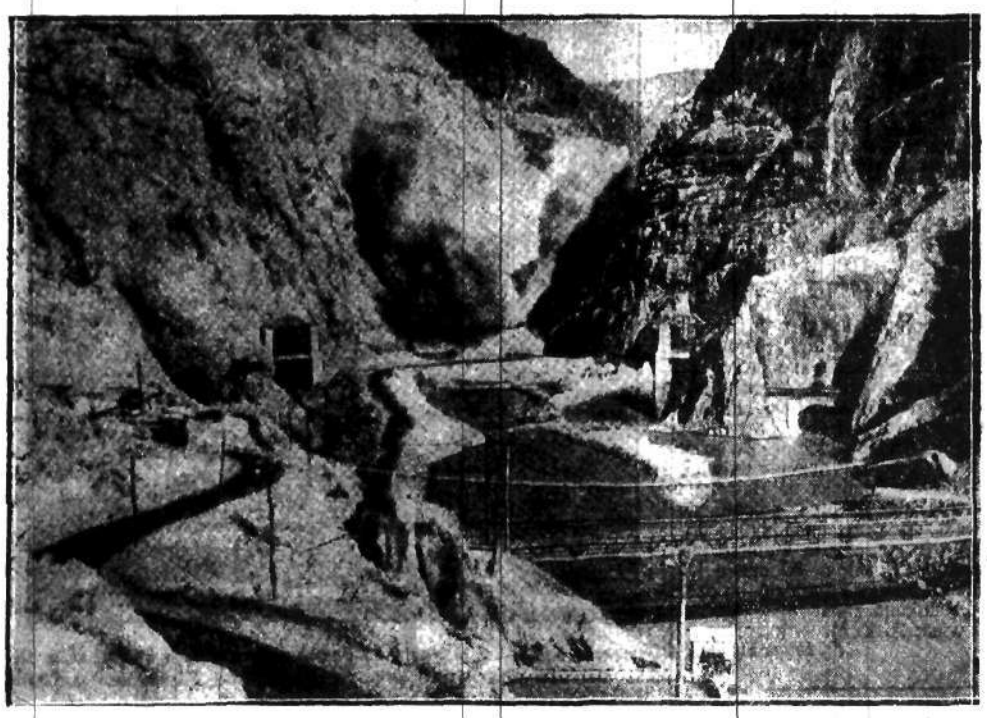

Black Canyon rzeki Kolorado w miejscu budowy tamy Hoovera. Widać wyloty kanałów, w oddaleniu zaś wybuch miny.

Morze?

Tak, morze śródlądowe. Zapatrzeni we własne morze i pochłonięci własnemi troskami nic nie wiemy o istnieniu na drugiej półkuli tak fantastycznych planów. A jednak, praca nad wzniesieniem tamy Hoovera wre już w całej pełni. Rozpoczęto ją w r. 1930, zostanie zakończona w r. 1938.

— No dobrze, ale do czegóż potrzebne jest Kalifornji sztuczne morze? — mógłby ktoś słusznie zapytać. Położona tuż nad Oceanem Spokojnym ma poddostatkiem morza prawdziwego.

Na pytanie to odpowiedź nie jest trudna: brak wody słodkiej. Los Angeles, stolica stanu, która dziś liczy 1.300.000 mieszkańców, sprowadza wodę do picia aż z gór Sierra Nevada, odległych o 400 km. To tak, jakgdybyśmy do Warszawy sprowadzali wodę z Zakopanego. Podobnie postępują inne większe miasta. Reszta zaś kraju, która ma wszelkie dane ku temu, by stać się jednym z najpiękniejszych i najurodzajniejszych zakątków stanów Ameryki Północnej, przedstawia ze swemi 120 mm rocznego opadu na wpół pustynny krajobraz.

Jedyna wielka rzeka stanu kalifornijskiego, Kolorado, nie może być w należyty sposób wyzyskana. Stan jej wód jest bardzo nierównomierny. W okresie posuchy na dnie głębokich kanjonów (jarów rzecznych) sączy się niewielki strumień wody, który nie przekracza 36 m. sześć. na sek. Natomiast na wiosnę, w okresie topienia się śniegów przewala się przez jej koryto 5.600 m. sześć./sek. wody a czasem i więcej. Nieposkromiony żywioł szerzy w dolnym biegu rzeki ogromne spustoszenia, zalewając ogromne połacie kraju.

Dwa te powody: brak wody i wylewy, skłoniły siedem stanów, leżących w dorzeczu Kolorado do zawarcia w r. 1922 t. zw. paktu Kolorado, mocą którego postanowiono uregulować wspólnemi siłami bieg rzeki przez wzniesienie olbrzymiej zapory wodnej. Ponieważ porozumienie pomiędzy stanami zostało osiągnięte dzięki b. prezydentowi Hooverowi, który wówczas piastował urząd ministra handlu, zapora otrzymała nazwę tamy Hoovera.

Powstanie ona nieopodal miasta Las Vegos, leżącego na granicy stanów Newady i Arizony, 40 km na południowy - wschód od miasta. Rzeka przepływa w tem miejscu przez głęboki, na kilkaset metrów, Black Canyon, wyżłobiony w ciągu tysięcy lat przez wodę w twardej skale. Skaliste jego brzegi są dostatecznie odporne, by utrzymać w ryzach spiętrzony żywioł.

Tama zostanie wzniesiona na wysokości 210 m. U podstawy szerokość jej będzie wynosiła 2 m. Budowa jej pochłonie 2,7 miljonów metrów kubicznych betonu.

Zamknie ona zupełnie koryto rzeki. Wskutek tego cały Grand Canjon i jego liczne rozgałęzienia zamienia się w olbrzymie jezioro, które swemi rozmiarami i głębokością będzie raczej przypominało morze śródlądowe, niż sztuczne jezioro.

Kształt jeziora będzie podłużny. Po bokach skaliste ściany kanjonu, niezbyt odległe od siebie, lecz zato wymiar podłużny jeziora będzie wynosił 160 km. Ogólna powierzchnia 8.160 km. kwadratowych. Głębokość, tuż przy tamie, będzie dochodziła do 210 m.

Sztuczne jezioro zgromadzi w sobie 1 i pół roczne wody rzeki Kolorado i jej dopływów, tj. 37 miljardów metrów kubicznych wody. Połowa tej masy wodnej zaspokoi w zupełności pragnienie obywateli 7 stanów, a zwłaszcza stanu kalifornijskiego. Druga połowa zostanie przetworzona na prąd elektryczny, który powoła do życia nowy przemysł, mający wszelkie szanse rozwoju w kraju obfitującym w bogactwa mineralne. W ten sposób równocześnie z budową tamy Hoovera powstanie olbrzymia elektrownia, która zamieni biały węgiel w energję elektryczną.

Budowę tamy Hoovera rozpoczęto już w r. 1930. A raczej nie samej zapory, bo ta uwieńczy dopiero dzieło, a budowę 4 kanałów, które tymczasem uwolnią koryto rzeki z wody, a potem będą służyły do innych celów.

Są to olbrzymie tunele kute w skale, wzmocnione pierścieniami stalowemi, wyłożone betonem, każdy o średnicy 15 m. Budowa ich już dobiega końca. Po osuszeniu koryta rozpoczną się dopiero prace nad wzniesieniem właściwej tamy, które będą trwały 2 lata i 8 miesięcy.

Oprócz tego buduje się olbrzymi wodociąg dla zaopatrzenia miast Kalifornijskich w wodę do picia. Długość głównego przewodu do Los Angeles będzie wynosiła 160 km., na końcu będzie się znajdował zbiornik wody, który pomieści 100 miljonów metrów kub. wody, wzniesiony na wysokość 263 m. nad poziom morza. Nadto w pobliżu innych miast będą się znajdowały mniejsze zbiorniki, o łącznej objętości 300 m. kub., które w razie wypadku wystarczą na zaspokojenie 2 miesięcznego zapotrzebowania wody całej ludności.

Trzeba wspomnieć i o rozmiarach elektrowni. Stanie w niej 16 turbin wodnych, które rozwiną siłę 1 miljona koni parowych. Prąd elektryczny zostanie częściowo zużyty do pędzenia pomp wodnych, a częściowo dla celów przemysłowych.

Oto powody, dla których praktyczni Yankesi powzięli zamiar i rozpoczęli budowę morza śródlądowego.

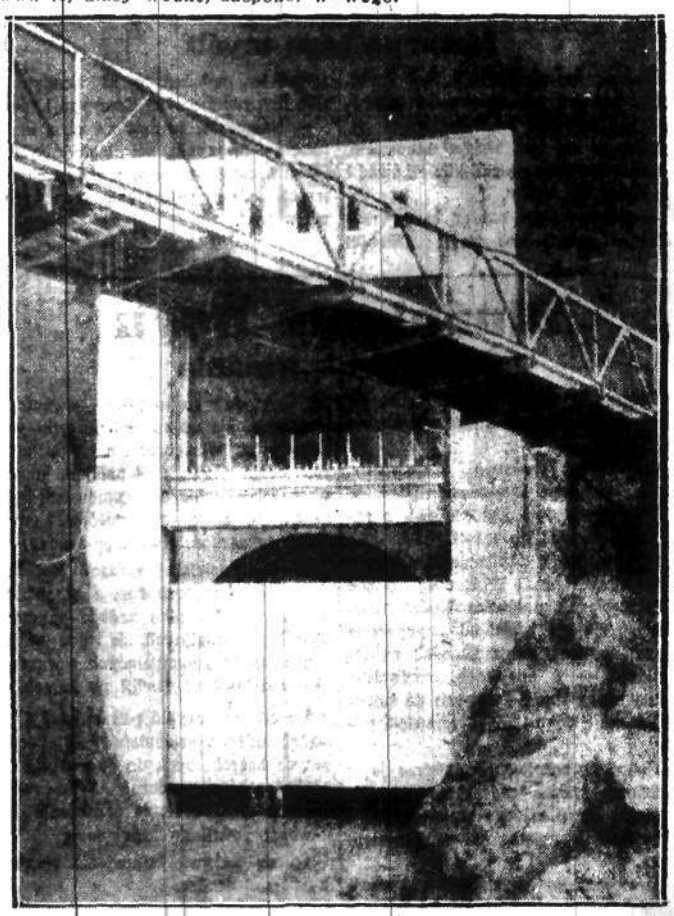

Wylot tunelu będzie zamykała ciężka płyta stalowa, regulująca przepływ wody.

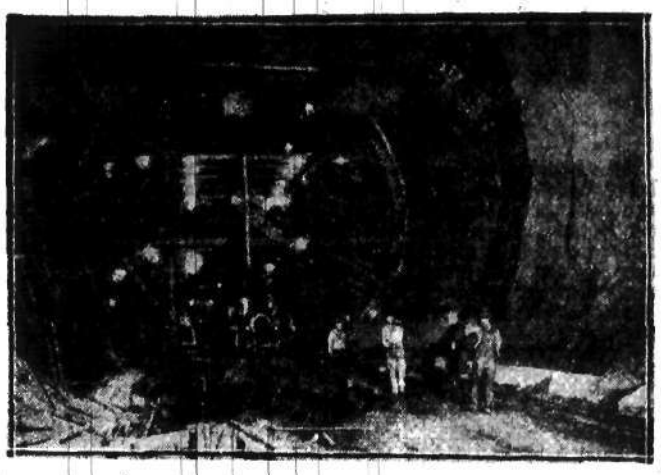

Budowa tunelu wodnego w skale o średnicy 15 m. (Do artykułu obok).

Wystawa ku czci Batorego

w Bibljotece Jagiellońskiej

Z okazji uroczystości ku czci króla Stefana Batorego, w 400-lecie jego urodzin, została otwarta w Bibljotece Jagiellońskiej wystawa rękopisów, druków i zabytków graficznych, dotyczących króla Stefana Batorego, żony jego Anny Jagiellonki, najbliższej rodziny i wybitnych osobistości z czasów jego panowania.

Wystawa obejmuje nietylko zabytki, przechowywane w Bibljotece Jagiellońskiej, lecz także eksponaty, wypożyczone z Bibljoteki i Muzeum Książąt Czartoryskich, z Archiwum Ziemskiego w Krakowie, z Muzeum Sztuki U. J., z klasztoru O. O. Misjonarzy na Stradomiu i inne.

Bogato przedstawia się dział rękopisów, w których naczelne miejsce zajmują liczne autografy króla, jego małżonki oraz dokumenty urzędowe z podpisami i pieczęcią królewską. W dziale tym znajdują się także autografy wybitnych wodzów i pisarzy z epoki Batorego, jak np. Jana Zamoyskiego, Samuela Zborowskiego, Łukasza Górnickiego i Kromera.

W dziale druków, których jest około 80, uwagę zwracają książki, zawierające mowy i wiersze na cześć Batorego, pióra Jana Kochanowskiego, Andrzeja Patrycego Nideckiego i Jakóba Górskiego. Dział ten uzupełnia wspaniały herb Paprockiego, wydany w r. 1594, a zawierający piękne drzeworyty i sztychy.

Interesujący jest również dział graf'k wraz z grupą portretów olejnych, z których wymienić należy ogromny portret króla, malowany z natury przez Marcina Koebera około roku 1583, a obecnie przechowywany w zbiorach O. O. Misjonarzy w Krakowie.

Uzupełniają wystawę sztychy, przedstawiające dawne wojsko polskie, węgierskie i moskiewskie, oraz widoki miast, z których na specjalną uwagę zasługuje ogromny widok starego Krakowa, rytowany przez Meriana, ze zbiorów Książąt Czartoryskich.

Anglicy uznają potrzebę Gdyni

i ostrzegają Gdańsk przed drażnieniem Polski

Tygodnik angielski „The Economist" omawia w obszernej korespondencji sytuację gospodarczą Polski, podkreślając zwłaszcza korzystny rozwój stosunków polsko-gdańskich.

Gdańszczanie, jak twierdzi korespondent, uświadamiają sobie coraz bardziej, że dobrobyt gospodarczy Gdańska związany jest ściśle z dobrobytem Polski i że wobec tego lepiej jest żyć w zgodzie z tak potężnym sąsiadem. Uświadomili oni sobie również, że rząd polski, budując Gdynię, nie miał bynajmniej na myśli wyeliminowania Gdańska i że polski pogląd o potrzebie dwu portów jest uzasadniony. Udział handlu polskiego w obrotach portów gdańskiego i gdyńskiego wzrósł w ciągu 4-ch lat o 50 proc. Udział ten wzrośnie w bieżącym roku jeszcze bardziej, albowiem kupcy żydowscy, którzy dawniej kierowali towary przez Niemcy wolą je obecnie kierować przez Polskę.

Redakcja „Economist" dodaje do tej korespondencji swoje własne komentarze, w których podkreśla, że Gdynia zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę nietylko w życiu gospodarczem samej Polski, ale i całej Europy. Coprawda niemieckie koleje państwowe będą się starać odbić straty w handlu tranzytowym przez zmniejszenie taryf przewozowych, ale Polska, posiadająca niższą skalę płac oraz korzystając z kolei Śląsk— Gdynia, może w konkurencji z Niemcami łatwo wyjść zwycięsko.

Wzrost Gdyni otrzeźwił gdańszczan i nakazał im uświadomić sobie, że prestensje polityczne z racji traktatu wersalskiego mogą być sowicie wyrównane przez korzyści gospodarcze. Zdaniem „Economist", korzyści te gdańszczanie mogą utracić, o ile nie będą się starali utrzymać przyjaznych stosunków z wielkim krajem, będącym naturalnem zapleczem gospodarczem Gdańska. „Economist" wyraża nadzieję, że może Gdańsk okaże się łącznikiem pomiędzy Polską a Niemcami, zamiast być kością niezgody, jak to było w ciągu ubiegłych 13 lat.

Austrjacki hitlerowiec

Franciszek Hofer, przywódca tyrolskich hitlerowców uprowadzony z więzienia w Insbrucku i przewieziony do Włoch.

Znaczne ulgi dla rolników

Urzędy rozjemcze załatwiły sprawy na 40 miljonów

Oddłużenie rolniczej ludności naszego państwa już od paru miesięcy stało się szczególną troską rządu. Prace prowadzone w tym kierunku p. dyrektor Centralnego Biura do spraw finansowo - rolnych S. Lipski ocenia jako bardzo pozytywne i stwierdza, że urzędy rozjemcze, załatwiające sprawy przedewszystkiem drobnych rolników załatwiły spraw konwersyjnych już na sumę 40 miljonów.

Bank akceptacyjny, który rozpoczął swoją działalność niebawem, też znacznie przyczyni się do do usanowania stosunków w rolnictwie.

Rzecz ciekawa, że z urzędów rozjemczych korzystają tylko niektóre województwa. Najchętniej lwowskie (14 tysięcy spraw) najmniej wileńskie (500 spraw). Widocznie uświadomienie o działalności urzędów rozjemczych, tak dobroczynnej dla zadłużonych rolników, na Wileńszczyźnie jeszcze nie dotarło.

„Kobieta – towarzyszka życia"

...naturalnie, że człowiek był także dziki — strasznie dziki. A zaczął się oswajać dopiero wówczas, gdy spotkał kobietę, która mu powiedziała, że wcale niema ochoty prowadzić takiego dzikiego życia, jakie on dotąd prowadził. — I zaraz wyszukała ładną, suchą jaskinię i oświadczyła, że w niej będzie sypiać, a nie na kupie mokrych liści. następnie wysypała całe wnętrze jaskini suchym, miękkim piaskiem, a w głębi wznieciła ogień, zaś wniście do jaskini zasłoniła skóra końska, zawieszona na dół — i rzekła:

— Odtąd, mój kochany, musisz sobie wycierać nogi, wchodząc do mieszkania, bo zaczniemy prowadzić porządny dom.

W śliczne bajce z cyklu „Takie sobie bajeczki" — zawarł taka charakterystykę kobiety — towarzyszki życia — Rudyard Kipling. I po dziś dzień kobieta — towarzyszka życia, wchodząc w dom kochanego mężczyzny, bierze w ręce ster i ład tego domu — wysypuje miękkim, jasnym piaskiem swoją „jaskinię" i czarem swego wdzięku kobiecego ujarzmia dzikie bestje", potrzebne jej jako pomocnicze siły, które gromadzi przy organizowaniu i kształtowaniu wspólnego z mężczyzną życia.

Lecz zorganizowawszy to życie, nie chce jednak poprzestać na roli, narzuconej jej ongi przez mężczyznę - władcę, nie zadawalnia się jedynie przyrządzaniem warzy dla męża.

Kobieta wysuwa się na czołowe stanowisko nawet wtedy, kiedy jeszcze jest niewolnicą i — jak zwykli czynić ludzie w niewoli — konspiruje. Konspiruje, nie mogąc brać udziału w życiu jawnie.

I jak daleko sięgnąć pamięcią do historji świata kobieta zawsze wywierała wpływ na mężczyznę, zarówno na przeciętnego, jak i na swego wielkiego męża, czy kochanka, a więc pośrednio w jej rękach spoczywały nieraz losy narodów i jej pośrednim udziałem były niezwykle wielkiej wagi decyzje i posunięcia w dziejach historji.

Oczywiście wpływy te niezawsze były zbawcze — bywały i destrukcyjne.

Przyjrzyjmy się im bliżej:

Józefina podtrzymywała wygórowana ambicje Napoleona, który w zupełności poddawał się jej. Ona to była inspiratorka kampanji włoskiej, która była najszczęśliwsza w jego wielkiej karjerze i wywarła wpływ na dzieje całej Europy.

Lady Hamilton była natchnieniem i ozdobą Nelsona i jej właściwie Anglia zawdzięcza zwycięstwo pod Trafalgar i swoje ocalenie.

Pani de Caiwallet była dobrym duchem Anatola Francea, przystowiowego lenia i tylko dzięki jej dobremu wpływowi tworzył arcydzieła, które były radością i dumą ówczesnej Francji.

Współżycie i współpraca z tą dzielną niewiastą trwało 25 lat zgóra.

Katarzyna Medici, żona Ludwika XIII miała natomiast wpływ destrukcyjny na swego męża i dwór, intrygowała na szkodę Francji.

Marja Kazimiera, żona Jana Kazimierza zmarnowała karte historji i jego panowania, jątrzyła naród, prowadząc niedorzeczną politykę i intrygując przeciw królowi.

A iluż poetów, jeśli nie czerpało bezpośrednio natchnienia do swoich poematów w miłości do swoich kochanek - towarzyszek życia, jak Dante — Beatrice, Petrarka — Laura, Beaudelaire — Francesca, to o tyle zawdzięczała twórczość swoja swoim mniej sławnym towarzyszkom życia i przyjaciółkom, że umiały stworzyć im odpowiednia atmosfere i tła dla ich wielkich utworów.

Może to zakrawać na paradoks, ale faktem jest, że kobieta współczesna ma daleko więcej cech wspólnych z kobietą pierwotną, której działalności nie ograniczał jej pan i władca, bo bez niej się nie mógł obejść, niż z kobietą, która cywilizacja i kultura średniowiecza obdarzyła godnością ozdoby salonów i małżeńskiej alkowy, czyniąc z niej jednocześnie niewolnicę i nie żądając pozatem od niej absolutnie nic więcej — której łzy ocierano nowym kapeluszem, albo modną suknią.

Kobieta pierwotna dźwiga na swoich silnych ramionach ciężar pracy, który dzieli z mężczyzną, swoim towarzyszem życia. Pomaga mu w zdobywaniu pożywienia, w urządzaniu schronienia i nierzadko sięga po kołczan, ażeby obronić siebie, dzieci swoje i swoje mienie. A wróciwszy do domu, „rzuca drugi czar, — jak mówi Kipling — „czar pieśni".

I tak, jak kobieta pierwotna dorównywała mężczyźnie, a nawet często przerastała go, mając wrodzony spryt i dużą dozę przedsiębiorczości, zaradności — tak samo kobieta współczesna dorównywa dziś mężczyźnie pod wieloma względami i też często go przerasta umysłowo.

Kobieta współczesna wyzwala się, pokonywa wszelkie trudności i nie chce ustąpić w niczem mężczyźnie: więc zdobywa tężyznę fizyczną przez hartowanie ciała, uprawia sporty i unrawia je rekordowo, wykazuje w równej mierze tężyznę duchową i intelektualną, zdolności przyswajania sobie wiedzy i nauki ogólnej i specjalnej. Wyzbywa się szybko naleciałości, krępujących ją w pracy i wychowaniu — specjalnego wychowania kobiet. Walczy o równe prawa z mężczyzną i wywalcza je sobie, a kiedy otwierają się dla niej wszystkie drzwi, nie wyłączając Parlamentu, i z zajmowanem stanowiskiem potrafi połączyć obowiązki towarzyszki, matki, wychowawczyni — i w dalszym ciągu „wysypuje jasnym, miękkim piaskiem swoją „jaskinię" — rola bożyszcza - mężczyzny" maleje do zera.

Wtedy mężczyznę ogarnia niepokój i wielkim głosem woła: „kobieta niech wróci do domu".

Stała się groźna rywalka mężczyzny. Więc, jak w zabawie zwykli czynić chłopcy, gdy się okaże, że w słabym towarzyszu zabawy, którego nie podejrzewali o siłę, znajdą groźnego zapaśnika — wykluczają go z zabawy: „nie chcemy się już z tobą więcej bawić, idź do domu" — odsyłają dziś kobietę do domu.

Ale kobieta „do domu nie wróci" w tem znaczeniu, żeby być tylko pomocniczem narzędziem w ręku mężczyzny, kimś, którego zadaniem ma być tylko dbanie o wygody i rozjaśnienia życia swemu „panu" — niczem więcej, najwyżej cichym doradcą.

Wanda Kalinowska.

Nasze morskie wilczątka

Słone wywczasy Akademickiego Związku Morskiego

Na sympatyczne wyzwanie p. Leczyckiego, autora korespondencji z Jastarni, by Akademicki Związek Morski, obozujący w Jastarni, tam coś o sobie powiedział, podpisany — jako szef prasy i propagandy Związku — poczuwa się do miłego obowiązku skorzystać z tej propozycji.

Przedewszystkiem więc wyjaśnienie, że odszukanie locum A. Z. M. w Jastarni — nie było rzeczą trudną. Sądzę, że żaden, choćby kilkudniowy mieszkaniec Jastarni, nie mógł A. Z. M-u i A. Z. M-ów nie zauważyć.

Można bez przesady powiedzieć, że sezon tegoroczny w Jastarni odbywał się pod znakiem bandery A. Z. M., kobaltowej z czarnym krzyżem przez środek, w rogu rynsztunkiem, wyobrażającym orła zakotwiczonego w morze.

Wszędzie bowiem A. Z. M-owców było pełno. I na morzu, we wszystkich stillach i sztormach, i w przystani przy każdem odejściu „Wandy" i na wszystkich trzech dancingach, ba, wszystkie ławki w „alei westchnień" były przepisowo okupowane przez A. Z. M-owców.

Bo 200 chłopa, — kandydatów na wilków morskich — w tem trochę Węgrów i innych cudzoziemców, to jak na stosunki letniskowe coś znaczy, coś, co nie może być niedocenione przez otoczenie. A do tego, ten cały zespół był niezwykle i zgrany i głośny. Hasło: A. Z. M. - dzin, A. Z. M - dzin, A. Z. M. - dzin, hurra, hurra, hurra! — rozbrzmiewało po kilkakroć dziennie, a już przy odjazdach pociągów — obowiązkowo. Więc, jak taka zgraja nie zauważyć?

Gdy się do tego doda, że „rozbili swoje namioty" w jednym z nielicznych murowanych domów przy pryncypalnej ulicy Jastarni (minuta od dworca, dwie od przystani) i że te wszystkie piękne jachty i jolki, które wyczyniały ewolucje w porcie, to właśnie tabor A. Z. M. — — to dopełni reszty.

Stąd też, żałujemy Panie Redaktorze, że nie odwiedził nas Pan w obozie. Byłby Pan — sądzę — tak jak wszyscy nasi goście, zapoznał się z nasza szkołą wilków i wilczyc morskich. Byłby Pan — jeśliby został kilka dni — musiał rano o g. 6-ej zrywać się na gimnastykę, a później do zatoki do kąpieli. Przypuszczam, że czyniłby Pan to chętnie, bo protest i takby nic nie pomógł, jak miał możność przekonać się podpisany.

Mianowicie zdarzyło się podpisanemu, że pierwszego dnia pobytu, gdy nie znał jeszcze regulaminu obozowego, obudzono go o g. 6-ej (szóstej) rano wezwaniem:

— Kolego, gimnastyka!

— Dziękuję, nie używam — odpowiadam, zabierając się do dalszego spania.

— Niema „dziękuję" — gimnastyka!

Oj, niedobrze — pomyślałem i poszedłem... łapać „czarnego luda".

A później kąpiel w zatoce, później śniadanie, rozkaz dzienny i wykonywanie rozkazu.

I tu właśnie właściwy program dnia. Każdy lub większość z uczestników dostawali przydział jako załoga na jachty i dostawali się dopiero do galopu.

Okazuje się, że sympatyczni skądinąd i tacy „swoi" w życiu codziennem koledzy, Olgierd czy Janek, jako kapitanowie, są nie do poznania. Uświadomiono mię potem, że to niby musi być dyscyplina.

Kapitan na jachcie — to wszystko — niema nic poza nim. On to bierze w swoje ręce życie kilkunastu chłopa i zaczyna od tego, że najpierw każe im myć pokład, ściągać i puszczać, zwijać i rozwijać liny, uczyć się przeróżnych nazw, łazić po masztach.

Gdy te wstępne wiadomości sobie przyswoją — wyprowadza ich w morze. I tutaj dopiero rozpoczynają się rozkosze bogów. Obcowanie z żywiołem trudno opisywać w takiej korespondencji jak niniejsza, przeżycia i wrażenia, młodych wilków morskich, sądzę jednak, że niejeden z nich pokusi się do opisywania swych przeżyć czy refleksyj — do czego ich gorąco zachęcam; dziennik podróży poszczególnych jachtów są zawsze do ich dyspozycji dla przypomnienia sobie ważniejszych zdarzeń.

Życie na jachcie — i to można stwierdzić — jest bardzo miłe. Niema czasu na próżnowanie. Stale jest robota. Podróż kilkunastogodzinna mija bardzo szybko.

Wraca się do obozu i znowu się oczekuje na nowy przydział do załogi.

A gdy który jacht wybiera się w dłuższą, kilkunastudniową podróż (może nawet zawinie do obcego portu) — to wtedy dopiero panuje radość wśród załogi. Marzą się im długie podróże, romantyczne przeżycia, groźne przygody.

Ci, co zostają w obozie, szkolą się teoretycznie w przysposobieniu żeglarskiem, ale tylko w dzień, bo wieczorem to froterują parkiety w „łazienkach" lub beton na „molo", lub nawet podłogę w „Janinie" — gdzie sprowadzono orkiestrę, specjalnie ze względu na A. Z. M. Gdzie poniektóry wychodził samopas (może niezupełnie) do Juraty, jakoże tam jest „wytworny" lokal.

Dalsze wycieczki (dancingowe) również robiono, na Hel, oczywiście do Gdyni, no i do „Lisiego Jaru" na Jastrzębiej Górze.

W tymże „Lisim Jarze", trzeba się przyznać, zrobiono raz taki najazd i wrzask, że gdyby tam był jeszcze choć jeden lis, to byłby chyba ostatni.

Można się dziwić, że przemiła gospodyni, p. de Rosset nie przepędziła tej całej bandy, a jeszcze czyniła im honory wespół z p. gen. Dreszerową.

Obóz Akademickiego Związku Morskiego miał też swoje święto. Było nim poświęcenie nowozakupionych jachtów. Na uroczystość tę przybyli: gen. Orlicz-Dreszer, płk. Sławek, min. Lechnicki, gen. Pasławski, dyr. Czermiński, konsul Rathauser i wielu innych sympatycznych gości.

Minister Kozłowski, wielki przyjaciel Związku i prezes Komitetu Organizującego Obozu, odwiedził obóz w kilka dni później. Kpt. Drymmer — przesłał życzenia dla Związku.

Nowozakupione jachty otrzymały nazwy „Swarożec", „Szkwał" i „Poświst". Są to piękne jachty — wypróbowane już w długich podróżach, o pojemności po kilkanaście ton każdy.

Tabor Akademickiego Związku Morskiego tworzy obecnie największa flotę akademicką na Bałtyku i zapewne już wkrótce pokusi się stawać do regat międzynarodowych. Są to ukryte ambicje poszczególnych załóg, od czego ich wcale nie należy odwodzić, bo czego nie dokona zapał.

A więc: A. Z. M. — hurra!

Fr. Ursus Siwiłło.

Na inspekcji fortyfikacyj Francji

W tych dniach francuski premier i minister wojny Daladier (x) dokonał szczegółowej lustracji systemu obron nego na granicy francusko-niemieckiej. Na zdjęciu premier Daladier i jego otoczenie przed przeładzką samolotem, z którego oglądano fortyfikacje z powietrza.

Bohaterski wyczyn

węgierskiego skauta

Prosto ze zjazdu w Gödölö wyruszył pewien mały skaut węgierski do Shanghaju, gdzie mieszkał jego ojciec, porwany niedawno przez bandytów.

Bohaterskie chłopię poszło go szukać i uwolnić z rąk oprawców.

Otrzymał listy polecające od „Pierwszego Skauta Świata" — gen. Baden-Powella, od władz węgierskich — i list od matki, którą zostawił w węgierskiej wiosce, list do bandytów.

Na dworzec, z którego odjeżdżał za biletem wręczonym mu przez drużynę, odprowadziły go tysiące osób, życząc odnalezienia ukochanego ojca.

Chłopiec udał się w tę straszną drogę między żółte miljony Chińczyków, pogrążonych i zdziczałych od ćwierci wieku w rewolucji i bandytyzmie — bez broni i bez pieniędzy. Chronić go będzie tylko niewinność i szlachetność serca.

Biała twarz murzyna

i czarne jego myśli

Murzyn Joseph Dofin z New Jorku, który wskutek jakiejś choroby zbielał, ma ogromne zmartwienie.

Wstydzi się być białym murzynem, a słońce nie chce się nad nim zlitować i nie opala mu skóry.

— Gdybyż choć nabrać barwy mulata! — szepcą sine wargi grubości serdelków, nałożonych na ziemisto - siną fizjognomję syna Czarnego Lądu.

— Najgorsze, że dziś nie chcą mnie znać ani murzynki, ani białe. Byłem takim ślicznym chłopcem, a dziś chyba trzeba będzie „puścić kula rewolwerowa w łeb".

Bluźnienie Bogu

źródłem utrzymania

Bezrobotni amerykańscy imają się różnych sposobów dostania się do więzienia.

Popełniają mnóstwo przestępstw, grożących karą zamknięcia, gdyż w kryminale ciepło i jest co jeść, a nawet coś nie coś się zarobi.

Korzystając z okoliczności, że w niektórych stanach grozi dość długie zamknięcie za publiczne bluźnierstwa, znaleźli się specjaliści od „wyzywania Boga", prowokowania skandali antireligijnych — w miejscach, oczywiście, gdzie niema tłumu gotowego do samoczynnego wymiaru „sprawiedliwości".

Policji, urzędnicy administracyjni i sędziowie wiedzą o tym sposobie zarabiania na pensjonat w więzieniu i odpowiednio reagują na te przestępstwa.

Urzędnicy w biurach, gdzie „bezbożnik z głodu" rozpoczyna awanturę bluźnienia, nie wołają policji, tylko wyrzucają go własnoręcznie. Policjanci spuszczają t. zw. lanie pałkami gumowemi (obecnie klapami gumowemi, które uznano za humanitarniejsze, gdyż nie może uszkodzić żadnego organu).

W najtrudniejszej sytuacji jest sędzia, któremu „bezbożnik z głodu" opluje krucyfiks, albo nagada epitetów nietylko niereligijnych, ale i pod innym względem przypominających warszawskie rozstawianie familji po kątach.

Ale cóż ma czynić pan sędzia? Obciążać budżet więziennictwa? Zachęcać innych bezrobotnych do uprawiania oszukańczego procederu? Więc radzi sobie w ten sposób, że przekazuje delikwenta policji do uspokojenia.

To się nazywa załatwienie sprawy w krótkiej drodze.

Dar Węgier dla Marszałka Piłsudskiego

Delegacja węgierska, przybyła do Polski na uroczystości ku czci króla Stefana Batorego, przywiozła i wręczyła Marszałkowi Piłsudskiemu pamiątkowy obraz pendzla Marcina Hoszu.

Obraz przedstawia portret króla Stefana Batorego na tle dwu zdarzeń historycznych. Z jednej strony hołd bojarów rosyjskich przed Batorym, z drugiej Marsz. Piłsudski na czele wojsk polskich u bram Wilna.

Te sceny — zbyt drobne — nie wychodzą wyraźnie na zdjęciu.

Nad portretem Króla Batorego widzimy orła węgierskiego z rozłożonemi skrzydłami. U dołu, z jednej strony herb Polski, z drugiej herb węgierski oraz dedykacja dla Marsz. Piłsudskiego.

Coś dla Pań

„Poradźcie mi, co włożyć na głowę?"

Strojnisia już od miesiąca chadza w czarnym, aksamitnym kapeluszu; już go zdążyła podniszczyć i myśli o nowym, gdy my jeszcze wciąż deliberujemy: czarny, czy kolorowy? toczek, berecik?...

Namysł niełatwy, bo jakoś z mgławicy projektów nie wyłania się nic standaryzowanego. Indywidualizacja na całej linji!

Cechą łączną jest aksamit we wszelkich postaciach: weluru, pluszu, welwetu. Pierwsze jaskółki jesieni bywają zawsze czarne, często ze lśniącego, mechatego pilśniu. Od biedy ujdzie i filc, a nawet i wstążka gros-grain. Byle fason był oryginalny, dobrany do typu twarzy, koafiury, fasonu palta.

Pamiętajmy zwłaszcza o tem ostatniem. Zdaje się, że w tym roku wystąpią zwartą ławą palta welwetowe, z futrzanemi kołnierzami, bo inwazja fok i karakułów już nam dokuczyła. Kołnierze mają być szerokie, rozłożyste, z klapami, rękawy zdobne futrem u łokcia. Jako kontrast tych przepychów, kapelusz musi być skromny, niewielki — cały z jednej sztuki.

Ciągle jeszcze króluje beret w ozdobnej postaci, bądź jako płaski krążek mandaryna chińskiego z pomponem, bądź w kształcie furażerki, albo marynarskiej czapeczki. Naogół kapelusze pną się ku górze, rosną, jak babki na drożdżach. Widuje się już całkiem wysokie budki, jak przed kilku laty. Dużo kapeluszy stosowanych, t. zw. tricornów, o wysuniętych filuternie rożkach. Niektóre „babki" wyrastają tylko nad czołem, a z tyłu robią „klapę". Taki fason z miękkiego bronzowego pilśniu, przybrany chwaścikiem u boku, dojrzeliśmy w ciemnościach sali kinowej na platynowej czuprynie jednej z naszych gwiazd sceny.

Rondka żawijane podpina się piórkiem, broszą lub pomponem. Kapelusz nasadza się mocno na oczy, zakrywając prawie brwi. (Zdziwione luki a la Greta Garbo będą już zbędnem akcesorjum).

Zabawne czapeczki można zeszywać z oddzielnych cząstek i łączyć tym samym ściegiem, co rękawiczki Peccari. Zrobione z żamszu, skóry, sukna, duveliny czy jersey'u, stanowią dopełnienie stroju sportowego. Bliską ich odmianą jest dżokejka z daszkiem.

Suzanne Talbot lansuje strojny fason odgięty z pleurezą; nazwany przez nią „bersaglierką". Jest on wymarzony do loży, gdzie duże rondo nie będzie nikomu zasłaniało widoku.

A propos piór: dezyderaty towarzystw opieki nad zwierzętami krzyżują się z chęciami kapeluszników i te ostatnie zdaje się zwyciężą. Widzimy bowiem nietylko piórka, gubione (dajmy na to!) przez rodzime koguty, ale i egzotyczne rajery w obfitych wiązkach. Nadaje to twarzyczce aureolę anioła, ale trzeba za tę anielską ozdobę płacić po ziemsku i to słono.

Dla ekscentryczek gotuje się kolekcje kapeluszy z frendzli i małpiego futerka, z bardzo włochatego filcu, jednem słowem — coś zoologicznego.

Studentki i oszczędne dziewczęta mogą śmiało zabrać się do drutów i szydełka, gdyż trykotowa czapeczka będzie w dalszym ciągu dopełnieniem ich dżempra i bluzki. Czapeczka, kołnierzyk i mankiety z króliczej wełny upodobnią panienkę do puszystej kotki.

Kapelusz występuje w pojedynkę, bądź w towarzystwie kołnierza, szala i rękawiczek. Czasem dobiera się go do koloru palta i sukni, często — do paska, kwiatów i pantofla.

URKE - NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Ucieczka

Godziny trwożnego oczekiwania

Raz sam nawet słyszałem, jak na widok denata, który powiesił się na kracie, tak się wyraził do siebie: „Jakie życie, taka śmierć". Musiał on być tu ważną figurą, gdyż chodził często z „Vorsteherem", a nawet sam Ról okazywał mu uszanowanie i nieraz musiał przerywać egzekucję podczas jego ukazywania się.

Na czwartej galerji, gdzie ja siedziałem, stał niedawno przybyły dozorca z Niemiec, Weber; był to dobry starowina; zaraz, jak tylko tu przybył, upodobał mnie sobie, jako kandydata na „kalefaktora", a ponieważ rozumiałem po niemiecku, nie stało nic na przeszkodzie, abym dosięgnął tego zaszczytu. Tylko jeden Ról przeszkadzałby, a ponieważ ten był na urlopie, a Weber go zastępował, wypuścił mnie na korytarz, naturalnie dopiero po przemowie półgodzinnych moralów.

Obiecałem mu, że będę się starał jak najlepiej wywiązać z zadania na stanowisku „kalefaktora", jak to Niemcy takiego funkcjonarjusza nazywali.

Pomyślałem sobie: „teraz lub nigdy". Wiedziałem dobrze o tem, że jak Ról przyjedzie, to zaraz mnie przymknie do celi, więc postanowiłem wykorzystać okazję.

Plan miałem już dawno obmyślony, ale potrzebny mi był wspólnik do wykonania go. Ponieważ zaś nikt z moich wspólników na tem skrzydle nie siedział, postanowiłem znaleźć tu jednego.

Na drugi dzień po mojem królowaniu na korytarzu obejrzałem wszystkich więźniów, aż nareszcie znalazłem znajomego jeszcze z czasów przebywania u „Kosej Mańki", niejakiego „Kapa". Siedział też w śledztwie, a groziło mu kilka lat więzienia. Ostrożnie wyłożyłem mu plan ucieczki, na co się też z zachwytem zgodził.

Dozorca Weber, jak się okazało, miał też żyłkę handlową; kazał mi, abym mu się postarał o parę cholew chromowych do butów. Weber marzył, aby sobie sprawić prawdziwie, jak mówią, „Russenstiefel", a gdy zobaczył, że jeniec, siedzący w pobliżu mnie, ma takowe, kazał mi je za wszelką cenę nabyć. Dał mi nawet własny nóż do odcięcia tych cholew. Jeniec dostał 10 prymek i 2 kilo chleba, a cholewy wywędrowały za bramę na własnym brzuchu pana Webera. Sam mu je tam włożyłem.

Wiedząc, że ten Weber jest „blat ny" i mając go już w ręku, postałem go w pewne miejsce, skąd przyniósł wszystko, co było mi potrzebne. Sam nie wiedział, że przynosi mi narzędzia, potrzebne do ucieczki. Postanowiłem to dokonać bez zwłoki, zanim Ról przyjedzie z urlopu, bo wtedy wszystko nanic.

Za trzy dni wszystko przyszykowałem i poduczyłem wspólnika, jak i co ma robić. Po kolacji, kiedy to wszystkich „kolefaktorów" zamykają, przymknięto i mnie do celi.

Znów po raz drugi w mojem życiu przeżyłem emocjonujące chwile oczekowania; za najmniejszym szmerem, pochodzącym z korytarza, nadsłuchiwałem z obawą i bijącem sercem, czy to ktoś nie przybył, by mi popsuć sprawę. Było teraz po 4-ej; jeszcze osiem godzin czekać trzeba, do 12-ej w nocy.

Jak wiadomo, w takich chwilach czas staje się stokrotnie dłuższy, niż zwykle. Na wołanie mnie na okno nie odezwałem się, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi nocnego dozorcy, a zależało mi na tem, by tu do mnie wcale nie zaglądał.

Położyłem się zaraz na łóżko, ale nie poto, by spać, tylko, by udawać, że śpię. Leżąc twarzą do ściany, przemyśliwałem każdy szczegół ucieczki. Zdawało mi się, że nic nie powinno stać mi na przeszkodzie. Modliłem się w duchu o powodzenie. Człowiek jest już taki, że gdy leży na śmiertelnem łożu, albo grozi mu wielkie nieszczęście, staje się na chwilę wierzącym. Przez cały czas mojego tu pobytu usta nigdy nie chciały wymawiać słowa modlitwy. Teraz znów modliłem się i postanowiłem, że gdy mi się uda tym razem, napewno porzucę to życie przeklęte. Myślałem o tem, jak to Elcia się ucieszy, gdy mnie ujrzy wolnego u siebie; postanowiłem jej już nigdy nie opuszczać.

Tak marząc, wpadłem w półsen; gdy przebudziłem się, na dworze było już dobrze ciemno; deszcz mżył i silny wiatr poruszał zardzewiałe i odarte blachy na murach. Zerwałem się na równe nogi i pocichu wlazłem na okno, chcąc się zorjentować, która to może być godzina.

Domyśliłem się, patrząc na pogaszone światła w prywatnych domkach, że już będzie koło tej godziny, na którą czekam. Ułożyłem się cichutko przy drzwiach, nadsłuchując. W całem więzieniu nie dał się słyszeć najmniejszy szmer. Zacząłem się niepokoić; leżałem może z pół godziny na podłodze. Wtem usłyszałem ciche stąpnięcie i trzask łączników światła elektrycznego. Położyłem się prędko, cały drżący, na łóżko. Trzask łączników coraz więcej się zbliżał i za chwilę u mnie zaświecono światło i zaraz zgaszono; więc po północy, pomyślałem.

Parę nocy już przedtem śledziłem, nie śpiąc wcale, wiele razy Lustig zaglądał po nocach do celi. Przekonałem się, że trzy razy. Raz o ósmej, drugi raz o 12-ej, a ostatni raz o czwartej. Naturalnie tylko wtedy, o ile pensjonarjusze cicho się zachowywali.

Znów wstałem z łóżka, będąc pewny, że upragniona chwila już nastąpiła. Zaczekałem z pół godziny; znów cisza zapanowała. Zacząłem się strasznie niepokoić. Nie mogąc się doczekać wspólnika, który miał podług wskazówek już tu być, założyłem żelazo między drzwi i cicho je otworzyłem.

Tu muszę zaznaczyć, że drzwi otwierały się do wnętrza celi. Już w dzień, będąc na korytarzu, powykręcałem śrubki, któremi zamek przymocowany był do drzwi, a na ich miejsce powtykałem patyki, tak, że zamek jako tako trzymał się na miejscu. Umówiliśmy się w ten sposób, że on, siedząc bliżej schodów, ma pierwszy wyjść z celi, a potem mnie wypuścić. Nie mogąc się jednak go doczekać, sam wyszedłem, myśląc, że zasnął. Sprawy nie było można odłożyć do jutra, gdyż rano dozorca mógłby przy otwieraniu drzwi za mocno szarpnąć, a zamek spadłby zupełnie.

Odemknąłem drzwi, zdjąłem zamek i położyłem go na stronę. Uzbroiony w żelazną nóżkę odłamaną już w tym celu od łóżka, posunąłem się przy ścianie do piątej celi wspólnika. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy go tam nie zastałem. Chwilę stanąłem niezdecydowany, nie rozumiejąc, co tu takiego zaszło. Pocichu nachyliłem się, patrząc na korytarz dolnej galerji.

(D. c. n.).

Niezwykła przygoda wdowy po Józefie Conradzie

Tajemnicza para w wiejskiej willi

Gazety angielskie doniosły o niezwykłej przygodzie, jaka spotkała wdowę po znakomitym pisarzu a naszym rodaku Józefie Conradzie. Czcigodna ta pani, mieszkająca w samotnej willi w malowniczem mieście Canterbury, musiał mimo swej woli gościć u siebie przez czas dłuższy jakąś podejrzaną parę Amerykanów, którzy wreszcie na rozkaz angielskiego Scotland Yardu opuścili Anglię.

Przygoda ta, według relacji pani Conrad, wygląda w sposób następujący.

Przed wielu laty w jednem z pism amerykańskich ukazało się studjum o Conradzie, podpisane przez niejakiego majora Pease. Józef Conrad uważał, że studjum to napisane jest z talentem i gdy otrzymał od majora Pease list, odpowiedział mu uprzejmie, w zakończeniu zapraszając go do Anglji.

W trzynaście lat potem, dawno po śmierci Conrada, pani Conrad otrzymała list od tegoż Amerykanina, który powołując się na to zaproszenie, pytał, czy może odwiedzić wdowę po wielkim pisarzu.

Wkrótce potem, para małżonków Pease przybyła do Anglji. Major zwrócił się raz jeszcze do pani Conrad z propozycją zrobienia filmowego scenarjusza z życia Conrada. W tym celu, jak twierdził, musiałby odwiedzić dom, w którym wielki pisarz ostatnio mieszkał i tworzył. Pani Conrad dość niechętnie, ale przystała na tę propozycję i posłała do Londynu swój samochód po państwa Pease.

Ze zdumieniem zobaczyła, że major Pease przywiózł ze sobą jakiegoś wyrostka, którego wygląd bynajmniej nie wzbudzał zaufania. Na pytanie pani Conrad, kto to jest, major odpowiedział, że chłopca tego sierotę wyratował od zagłady, że bliski on był kontaktu ze światem przestępców i że zamierza go kształcić i wychowywać na przyzwoitego człowieka. Już nazajutrz zaproponował pani Conrad by pojechała wraz z nim i chłopcem do pobliskiego gimnazjum w Herne Bay, gdyż tam chce owego uratowanego sierotę umieścić. Pojechali. I tu w gimnazjum nieufność pani Conrad do jej gościa wzrosła. Major, bowiem, najbezczelniej w w świecie powiedział dyrektorowi gimnazjum, że, oto, wdowa po wielkim pisarzu umieści tu chłopca. Poni Conrad natychmiast zaprzeczyła temu i w rezultacie chłopiec wrócił ze swym opiekunem do jej domu do Canterbury.

Upłynęło parę dni. Pewnego ranka, major oświadczył swej gospodyni, że chłopiec uciekł i okradł go doszczętnie z rzeczy i pieniędzy. Wobec tego, zaczął pożyczać pieniądze od pani Conrad, obiecując, że lada dzień przybędzie jego żona z pieniędzmi z Ameryki.

Istotnie, po tygodniu takiego pożyczania przyjechała pani majorowa, przywożąc ze sobą 14 wspaniałych kufrów z garderobą. Zaczęło się dziwaczne życie tej pary. Nigdy nie zostawiali w pokojach, które zamieszkiwali, służącej samej. Gdy wychodzili z pokojów, zamykali je na klucz i klucze brali ze sobą. Jednocześnie ciągle namawiali panią Conrad, by pokazywała im rękopisy pozostałe po jej mężu i inne cenne pamiątki.

Mało tego. Pani Conrad zaczęła doznawać uczucia, jakgdyby ktoś dosypywał jej trucizny do potraw. W nocy dręczyły ją jakieś koszmary. Spostrzegła nawet, że gruszka, którą zwykle spożywała na podwieczorek, miała jakieś podejrzane brunatne plamy. Zawezwany lekarz domowy dr. Lucas potwierdził, iż znajduje w jej organiźmie słabe ślady zatrucia.

Wówczas zdecydowała się na krok stanowczy i kazała nieproszonym gościom opuścić jej dom. Wyjechali, a w Londynie aresztował ich policja angielska.

Tak wygląda tajemnicza i przykra przygoda wdowy po Józefie Conradzie.

Zjazd hakaty w Norymberdze

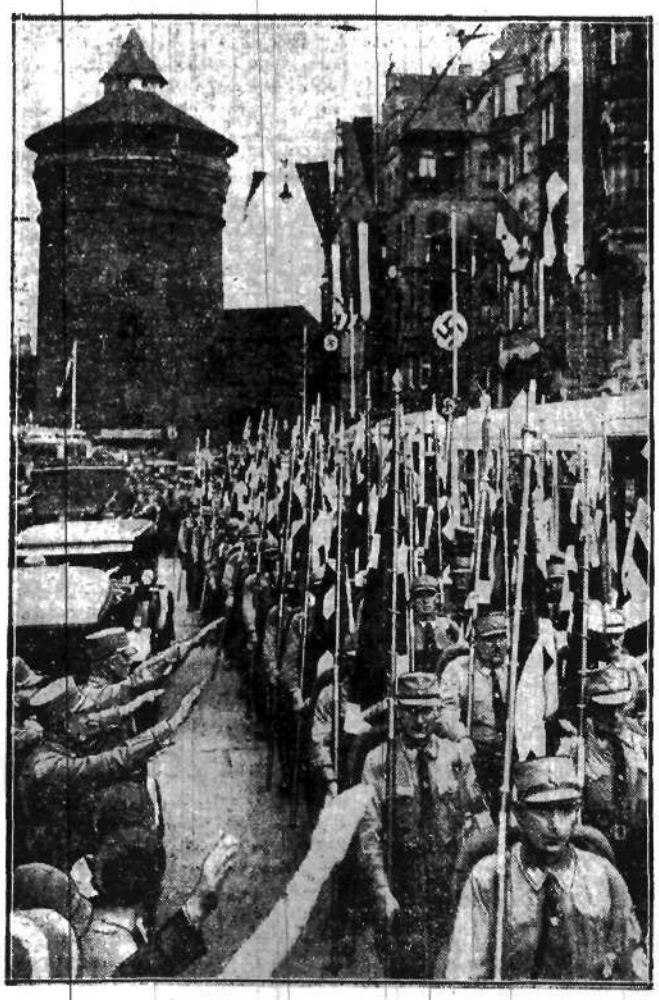

W starożytnej Norymberdze odbył się wielki demonstracyjny zjazd organizacyj hitlerowskich. Na zdjęciu pocz ty sztandarowe w pochodzie przez miasto.

Zdrajca sztandaru

Tragiczne dzieje miłości

Do pewnego szpitala meksykańskiego zgłosił się przed kilkoma dniami wynędzniały 45-letni mężczyzna, który mimo natychmiastowej pomocy w kilka godzin zakończył życie.

Przypadkiem znalazł się dawny jego przyjaciel, niejaki M. Padilla, który opowiedział niezwykłe dzieje nędzarza:

„Nie wiem czy mój nieszczęsny i bohaterski przyjaciel naprawdę nazywa się De Los Almos, lub inaczej, dość, że w Legji Cudzoziemskiej, w której służył, nosił takie miano.

Nieszczęśliwa przeszłość zmusiła go do opuszczenia ojczyzny i nie wiedząc co z sobą zrobić, wstąpił do szeregu „samobójców" do Legji Cudzoziemskiej. Stracił całą swą przeszłość i wszystko co go wiązało z poprzednimi ludźmi. Mój przyjaciel De Los Almos, tak go nazywajmy zresztą, bił się pod rozkazami gen. Millana d'Astray. W wielu walkach dokonał czynów bohaterskich i jak to zwykle bywa, im bardziej szukał śmierci, tem bardziej ona go unikała.

Otóż pewnego dnia, gdy dowodził patrolem na wysuniętej placówce, zbliżyły się do nich dwie kobiety marokańskie. Jedna była stara, a druga młoda i piękna. Ta młoda i piękna potrafiła tak dobrze usidlić De Los Almosa, że tej samej nocy dla niej i za jej namową zbiegł z szeregów Legji Cudzoziemskiej. Zaprowadziła go do Fezu, gdzie nastąpiło spotkanie z przywódcą Kabylów. Z miłości do kobiety zdrajca opowiedział Abd el Krimowi wszystko, co wiedział o ruchach wojskowych Francuzów i o ich planowanej ofenzywie na Monte Arruit. Za cenę swej zdrady oprócz miłości pięknej Marokanki, dostał jeszcze wcale ładną nagrodę pieniężną.

Następstwem tej zdrady była znana klęska Legji Cudzoziemskiej i sił francuskich. Gen. Millan d'Astray wyznaczył za głowę dezertera nagrodę 10.000 pesetów.

Ze złotem w kieszeni Los Almos opuścił Fez. Po drodze napadli go bandyci i obrabowali ze wszystkiego, zdrajca przedzierał przez pustynię, umierając z głodu, pragnienia i zmęczenia, przedostał się wreszcie do Suezu i wreszcie pod fałszywem nazwiskiem uzyskał posadę palacza na okręcie, odjeżdżającym do St. Zjednoczonych. Przybywszy do Filadelfji zbiegł ze statku i dostał się do Pensylwanji. Po wielu przygodach osiadł na jakiś czas w restauracji jako pomywacz naczyń. Kiedy go tam spotkałem, był wówczas w bardzo nędznym stanie. Później znowu straciłem go z oczu. Oto w krótkich słowach życie człowieka, który był bohaterem i zdrajcą".

):*:(

Na dwanaście godzin przed śmiercią

Dziennik ostatniego cara

W Ekaterynburgu, na Uralu, w domu Ipatjewa, gdzie została zamordowana rodzina carska, przypadkowo został znaleziony dziennik cara.

Notatki te ostatni Romanow prowadził od chwili wywiezienia go z Carskiego Sioła. Ostatnia notatka napisana była przez Mikołaja II na 12 godzin przed śmiercią, w dniu 15 lipca 1918 r.

W pamiętniku tym, który oddano do dyspozycji uczonych, Mikołaj II opisywał swoją politykę zagraniczną przed wojną światową.

):*:(

Co wróżą gwiazdy na dzień 5 września?

Wskazana ostrożność w sprawach finansowych

Już koło godz. 8-ej rano może się dać odczuwać **apatja, zniechęcenie — jako skutek przeszkód, trudności lub drobnych nieporozumień.** Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a przed godz. 10-tą zaznaczy się zmiana na lepsze, w związku z **nowemi projektami i możliwościami**, lub spotkaniem ludzi interesujących.

Ranek dzisiejszy może nam przynieść dążenie do **oryginalności i samodzielności**, szersze zainteresowania umysłowe, pewne drobne korzyści w związku z **jadem, kinem, lotnictwem lub automobilizmem**, a bliżej południa zapowiada się lepiej pod wszystkiemi względami.

Południe zaś obiecuje weselszy nastrój, **zainteresowania artystyczne**, powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku z miłością i sztuką — i mogłoby nam przynieść mile przeżycia, gdyby nie ujemna passa, jaka się będzie manifestować między godz. 13-tą a 14-tą.

W czasie tym możemy być narażeni na straty finansowe, wydatki, niepowodzenia w spekulacjach, ekscesy lub ekstrawagancje. Nie jest to odpowiednia pora do stosunków z osobami wyżej postawionemi i zabiegania o ich poparcie.

Wkrótce potem jednakże sytuacja znowu się poprawi, przyczem da się od czuwać potęgująca się **aktywność umysłowa, bystrość, czujność**, ekspansja intelektualna — a w godzinach poobiednich możemy osiągnąć korzyści życiowe w związku z **korespondencją, podróżami, młodzieżą, pracą umysłową, pedagogją.**

Im więcej będziemy wysiłać nasze zdolności umysłowe — tem większe sukcesy możemy osiągnąć, zwłaszcza w stosunkach z **agentami, pośrednikami, dziennikarzami, wydawcami** lub prawnikami. Nasi **krewni i przyjaciele** ustosunkują się do nas wówczas życzliwie, a **pewność siebie**, jaką wówczas będziemy odczuwać — pozwoli nam przezwyciężyć przeszkody i wrogów. Ta dobra passa zaznaczy się najsilniej koło godz. 19-tej.

Dziecko dziś urodzone — energiczne, przedsiębiorcze, samodzielne — będzie dużo podróżować i przeżywać przygody niezwykłe.

Jan Stetza Dzierżbicki.

Zemsta jasnowidza

Przepowiedział śmierć prof. Lessinga

Głośny jasnowidz niemiecki Hanussen, zamordowany swego czasu przez hitlerowców, przepowiedział śmierć prof. uniwersytetu hanowerskiego, Teodorowi Lessingowi, który przed kilkoma dniami również zginął z rąk hitlerowców.

Lessing popadł w swoim czasie w konflikt zarówno z Hanussenem, jak i z innym jasnowidzem Moeckiem, których uważał za szarlatanów, o czem wspominał na wykładach uniwersyteckich, potępiając metodę pracy „proroków".

Hanussen, dowiedziawszy się o tem, postanowił się zemścić na Lessingu, nie mając jednak odwagi do publicznego wystąpienia przeciwko uczonemu, wymyślił inny sposób zemsty i ogłaszając, jak zwykle, horoskop na bieżący rok, podał w nim m. in. następującą przepowiednię:

„Pewien uczony hanowerski, ogólnie znany, o którym mówi się wiele w ostatnich czasach, umrze w roku bieżącym".

Lessing, domyśliwszy się oczywiście, że to szło o niego, oburzył się mściwym postępkiem Hanussena i ogłosił w prasie w lutym b. r. list otwarty, w którym potępił krok, szydząc z jasnowidza, nie szczędząc mu przytem słów szyderstwa.

A przecież okazało się obecnie, że Hanussen miał rację.

Trójkątna źrenica

niezawodna oznaka śmierci

Włoski lekarz Tonelli odkrył jeszcze jedną oznakę śmierci. Mianowicie, aby przekonać się, czy człowiek rzeczywiście umarł, należy silnie nacisnąć gałkę oczną i spojrzeć następnie na źrenice.

Jeżeli źrenica pod wpływem nacisku straciła swą okrągłą formę i stała się owalną lub trójkątną, oznacza to śmierć.

W wypadku jednak, gdy źrenica, pomimo silnego nacisku, pozostaje okrągła, lekarz powinien odmówić zgody na pochowanie, gdyż mimo innych oznak, jak wstrzymanie oddechu, pulsu, bicia serca itd. człowiek ten nie umarł i zapomoca właściwych środków może być uratowany.

Dr. Tonelli podkreśla w swym referacie, że codziennie grzebie się setki rzekomo zmarłych i że „próba źrenicy" bardzo prosta i dostępna nietylko dla lekarza, ale i dla każdego człowieka, powinna być dokonana przed pochowaniem, szczególnie w wypadkach śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku, jak dotknięcie prądu o wysokiem napięciu, zatrucia gazami, uduszenia i t. p.

W pacyfistycznej Helwecji

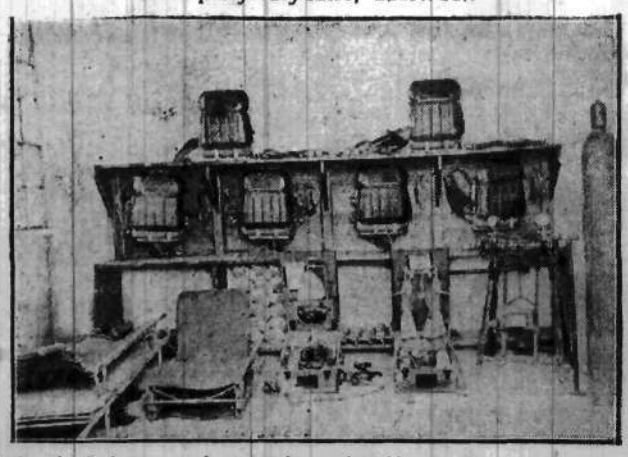

Wartownia drużyny przeciwgazowej szwajcarskiego pogotowia technicznego.

Warszawskie migawki sądowe

Spinki po dziadku

Dzieje jednego chrząknięcia

Znany, zasłużony, wybitny restaurator warszawski p. Eljasz Łysobyk, właściciel wytwornego zakładu gastronomicznego przy ulicy Nowolipki 51-a, chrząknął pewnego dnia z aprobatą i z tego powodu w kilka miesięcy później musiał wydać 3 złote na taksówkę i stracić kilka godzin w sądzie grodzkim przy ul. Szkolnej.

Dzieje tego chrząknięcia były następujące:

Przy stoliku pod oknem siedzieli raz, pijąc piwo, stały gość p. Beniek Rubelfeld z jakimś eleganckim facetem.

Pana Łysobyka naogół nie ziębią, ani chłodzą rozmowy, prowadzone na sali, jednak rzuciwszy raz i drugi okiem, domyślił się, że facet usiłuje p. Rubelfeldowi sprzedać kwity lombardowe.

W pięć minut później domniemanie to potwierdziło się w całej rozciągłości.

P. Beniek podszedł do bufetu i zagadnął gospodarza:

— Panie Łysy byk, co pan myślisz do tych kwitów?

Restaurator spojrzał na dokumenty i mrugnął powieką bez entuzjazmu.

— Czy można za nich dać 20 złotych?

Pan Łysobyk mrugnął drugą powieką w sposób, wyrażający mniej więcej:

— Warjat pan pójdziesz być?!

— A piętnaście tyż nie?

Gastronom uśmiechem dał do zrozumienia stałemu gościowi, że uważa go za starego „idjotomana".

— Dziesięć?

Wzrok restauratora mówił:

— Kreton skończony, psiakrew, za stare kwity na połamanych spinek dziesięć złotych idzie puścić z dymem! Łobuz bez litości, a propos własne niewinne dzieci!

— Co się pan rzucisz, panie Et? Zapytać się już nie wolno, tak? Dam go pięć złotych?!

— Nu! — tu nastąpiło owe brzemienne w skutki zatwierdzające chrząknięcie.

Pan Beniek odetchnął z ulga. wrócił do stolika i oświadczył elegantowi, sprzedającemu kwity, że może mu dać za nie jeden złoty i gfoszy pięćdziesiąt.

Właściciel drogocennych papierów oświadczył, że za kwitami temi są zastawione spinki po dziadku i broszka po babci w kształcie trupiej główki z zapalonem cygarem w zębach.

Przedmioty te stanowią dla niego rodową pamiątkę i są najdroższe na świecie, wolałby się raczej rozstać z życiem, niż z niemi, wobec czego ani groszą mniej, jak piętnaście złotych wziąć nie może.

— Z powodu to był nie mój dziadek i babcia też, więcej jak dwa złote nie dam. Szkoda każde słowo.

Ale wierny wnuk łatwo nie rezygnował. Siedział u Łysobyka jeszcze dwie godziny, aż w końcu odstąpił prawo do swych rodowych klejnotów za piątaka, przyczem 2 większe piwa, wypite przy tranzakcji, obciążały nabywcę.

Pan Rubelfeld udał się nazajutrz do lombardu i został tam aresztowany. Okazało się, że trupia główka z cygarem i spinki nigdy nie należały do przodków eleganckiego faceta, ale zostały przez niego wyłudzone, jakoby na przechowanie od niejakiego pana Korneljusza.

Tym sposobem p. Rubelfeld stanął przed sądem grodzkim pod zarzutem kupna kradzionych przedmiotów, a p. Łysobyk otrzymał godność świadka — w tymże charakterze zeznawał również pierwszy bilardzista zakładu p. Leon Szprotkier.

Świadkowie oświadczyli jednogłośnie, że sprzedawca kwitów wyglądał na człowieka, który mógł posiadać babcię z trupią główką, wobec czego zapadł wyrok uniewinniający.

— — — — — — —

W każdym razie Rubelfeld nie kupujcie więcej kwitów lombardowych, po co wam to! I siedzieliście trochę i p. Łysobyk musiał się fatygować też. A adwokat to niewziął swoje 20 złotych?

To nie był interes!

Skarby z 1000 i jednej nocy

w pałacu hinduskiego maharadży

O Nizamie Hajderabadu, który uchodzi dzisiaj za najbogatszego na świecie człowieka, opowiadał jeden z ministrów angielskich, iż posiada tyle drogich kamieni, że sześciu ludzi z trudnością tylko mogłoby udźwignąć worki wypełnione perłami, brylantami, rubinami etc.

Tylko niewielu zaufanych dostąpiło zaszczytu oglądania skarbów bezcennych, nagromadzonych w podziemiach pałacu Nizama.

Dziennikarz hinduski Nihal Singh, który zwiedzał skarbiec pałacu King Kothi, opowiada o skarbach z tysiąca i jednej nocy, które spoczywają w skrzyniach, beczkach i workach. Wartość kleinotów nagromadzonych w King Kothi sięga niewiarogodnej sumy kilku miljardów dolarów.

Skarbiec powiększa się wciąż, co rok przeznacza się z podatków sporą sumę na zakup drogich kamieni, które powiększają istniejące już góry klejnotów.

Obecny władca Hajderabadu, Nizam jest człowiekiem skromnym ograniczonym nawet w wydatkach na własne potrzeby. Natomiast ojciec jego znajdował uciechę i rozkosz w przerzucaniu szufla drogich kamieni, rozrzucaniu ich garściami między dworzan i służbę, gdy był w dobrym nastroju.

Hojność i rozrzutność jego były tak znane w Indjach, iż przezwano go człowiekiem, który szufluje łopata brylanty.

Rząd trzydziestolatków

w konserwatywnej Anglji

Tradycja, że tylko ludzie o siwych włosach rządzić mogą Anglja powoli zanika. Pokutuje jeszcze w siwych sędziowskich perukach, ale też sąd Jego Królewskiej Mości jest najbardziej konserwatywną instytucja konserwatywnej Anglji.

Inaczej rzecz ma się w polityce. Żaden chyba rząd nie posiadał w swem gronie tylu młodzieńców, co konserwatywno-narodowy gabinet Mac Donalda.

Mowa, rzecz oczywista, nie o ministrach, lecz o podsekretarzach stanu. Urząd ten wymaga najwięcej pracy i najbardziej też naraża na ataki. Minister nadaje szyld i ogólny kierunek. Techniczne wykonanie, „odgryzanie" się opozycji w Izbie Gmin, — to jet zadanie podsekretarzy stanu.

Tembardziej znamiennym jest przeto fakt powierzania tych odpowiedzialnych urzędów „młodzieńcom" — trzydziestolatkom.

Przoduje wśród nich błyskotliwy energiczny podsekretarz stanu spraw zagranicznych, Antoni Eden. Świetny dyplomata, wybitny mówca parlamentarny, jest to człowiek, którego czeka wielka przyszłość.

Malcolm Mac Donald — syn premiera, liczy lat 31. Nawet przeciwnicy jego ojca nie przeczą, iż młody Malcolm własnemi wyróżnia się zdolnościami, nie zaś „protekcją pany".

W ministerstwie dla spraw Indyj szczytnie wyróżnia się podsekretarz stanu Butler. Lat 31; poważny, milczący, bardzo pracowity. Przeciwnicy zarzucają mu, iż jest zbyt lakoniczny, — ale czy można być gadatliwym w urzędzie dla spraw Indyj?

Przemówienia jego w parlamencie mają jednak „dobrą kasę": dziennikarze i ministrowie żądają przedewszystkiem stenogramów młodego Butlera. Oto przyszły wielkorządca kolonij!

):*:(

RADJO WARSZAWSKIE

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

9.00: Transmisja z Ostrej Bramy w Wilnie uroczystego triduum dla chorych.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.

12.05: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16.00: Koncert solistów.

17.00: „Skrzynka pocztowa". 17.15: Pieśni kompozytorów jugosłowiańskich odśpiewa p. M. Janowski. 17.45: Koncert muzyki lekkiej.

18.15: Odczyt „Nowy ustrój samorządu w Polsce (samorząd wiejski)". 18.35: Recital śpiewaczy.

19.05: Płyty. 19.40: W rubryce „Na widnokręgu".

20.00: Koncert.

21.00: „Korespondencyjny kurs handlu rolniczego. 21.10: D. c. koncertu.

22.05: Muzyka taneczna. 22.40: D. c muzyki tanecznej.

ŚRODA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu popularnego.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty 15.35: D. c. płyt.

16: Płyty.

17: Odczyt.

17.15: Koncert solistów.

18.15: Odczyt: „Miłość wielkiego króla" (Sobieski i Marysieńka). 18.35: Pieśni słowiańskie w wyk. Ilony Bardy Briesemeister.

1905: Płyty 1940: Kwadrans literacki: P. Choynowskiego „Zdrada".

20: Recital fortepianowy St. Spinalskiego.

21: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21.10: Muzyka lekka.

22.05: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

Jakie podatki należy zapłacić we wrześniu

Izba skarbowa przypomina płatnikom podatków bezpośrednich, że w miesiącu wrześniu br. płatne są następujące podatki: 1) do 15 września — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1933, w wysokości podatku przypadającego od obrotu osiągniętego w miesiącu sierpniu b. r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I—V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze; 2) do 15 września —zaliczka kwartalna na podatek przemysłowy od obrotu za II kwartał 1933 r., przypadająca od pozostałych płatników podatku przemysłowego, niewymienionych w poprzednim ustępie; 3) do dnia 30 września — I rata nadzwyczajnej daniny majątkowej za 1933 r., przypadającej od płatników I grupy kontyngentowej (rolnictwo); 4) do 5 września — czwarta część różnicy w podatku dochodowym od uposażeń służbowych, wynikającej z kumulacji uposażeń otrzymanych w ciągu 1932 r. od różnych służbodawców; 5) do 15 września—zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów), pisarzy hipotecznych i komorników w miesiącu sierpniu rb.; 6) do 5 września — podatek od energji elektrycznej pobrany przez sprzedawcę energii elektrycznej w czasie od 16 — 31-go sierpnia r. b., do 20 go września r.b. tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15-tu dni września; 7) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę wraz z dodatkiem kryzysowym —w terminie do dni 7 po dokonaniu potrącenia podatku.

Za duszę gen. Sowińskiego

Staraniem zarządu wojewódzkiego Legji Inwalidów odbędzie się w dniu 6 b.m. o godz. 9-ej rano w kościele Farnym w Białymstoku nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. generała Sowińskiego, patrona Legji Inwalidów. Zarząd Legji prosi wszystkie pokrewne organizacje o przybycie na nabożeństwo z pocztami sztandarowemi.

Apteka Kasy Chorych otwarta w niedziele

Naczelny lekarz Kasy Chorych w Białymstoku, p. dr. J. Szymański, wydał zarządzenie, mocą którego apteka Kasy Chorych będzie otwarta w niedziele i święta od godz. 2-ej do 6-ej.

Protesty weksli

Notarjusze w Białymstoku zaprotestowali w sierpniu 2927 weksli na sumę 289.265 gr. 58. Na terenie działalności białostockiego sądu okręgowego notarjusze w Bielsku, Siemiatyczach, Brańsku, Ciechanowcu, Sokółce i Białymstoku zaprotestowali 3311 weksli na sumę 360.329 zł. 07 gr.

Samobójstwo

Z nieustalonych narazie powodów poderżnął sobie gardło mieszkaniec wsi Dworaki w pow. wysoko-maz., Józef Dworakowski. Samobojca zmarł.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Termin obchodu 250-tej rocznicy odsieczy wiedeńskiej

Komitet wojewódzki obchodu 250-lecia odsieczy wiedeńskiej przesunął termin obchodu na terenie m. Białegostoku z dnia 12, jako właściwej rocznicy, na 23 i 24 b. m., a to celem umożliwienia oddziałom białostockiego garnizonu wzięcia udziału w uroczystościach, gdyż obecnie oddziały te przebywają poza Białymstokiem.

—x—

Uroczystość w Knyszynie

(Koresp. z Knyszyna)

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Knyszynie uroczyste wręczenie miejscowej straży pożarnej sikawki motorowej, zakupionej przez okręgowy związek straży pożarnych przy wydatnem poparciu finansowem P.Z.U.W. Na uroczystość przybyli pp.: zastępca starosty powiatowego J. Tabęcki, inż. Łada, dr. Siemaszko, J. Sobieski, insp. Łuszczkiewicz i Wydra. O godz. 13 pop. przybyłych gości powitali na Rynku przedstawiciele miasta i organizacje: straż pożarna, Zw. Strzelecki i Zw. Młodzieży Ludowej. Po przyjęciu raportów przez p. starostę Tabęckiego i prezesa Woj. Zw. Straży Pożarnych, inż. Ładę—organizacje ustawiły się przy specjalnie wzniesionej trybunie, z której okolicznościowe przemówienia wygłosili p. p.: Tabęcki, Łada, Siemaszko i inni, przekazując sikawkę. Następnie zabrał głos prezes knyszyńskiej straży p. J. Rutkowski, dziękując za dar i przybycie, poczem nastąpiła defilada organizacyj oraz próba sprawności obsługi i maszyny. Uroczystość zakończona została zebraniem towarzyskiem w sali posiedzeń rady miejskiej.

Doskonała konjunktura dla białostockiego przem. włókienniczego

Fabryki pracują całą parą

Nadesłane nam sprawozdanie z sytuacji w ubiegłym miesiącu w białostockim przemyśle włókienniczym obrazuje bardzo znaczne stosunkowo ożywienie, jakie zaznaczyło się w tym okresie. A więc uruchomienie maszyn przędzalniczych wynosiło — po uwzględnieniu pracy na zmianę — około 185%. Fabryki pracowały głównie na eksport. Ogółem wyeksportowano w sierpniu 221.142 klgr. tkanin wełnianych, półwełnianych, gotowych wyrobów bawełnianych, konfekcji i przędzy. Czołowe miejsce zajmują Indje Brytyjskie, dokąd wywieziono 85.408 klgr. Na drugiem miejscu stoją Chiny (63.497 klgr.), na trzeciem Mandżurja (33.887 klgr.). W ten sposób eksport na Daleki Wschód stanowi zgórą 80% całego wywozu.

Na tak znaczny stosunkowo eksport złożyły się głównie stare zamówienia. Pozatem wpłynęły posezonowo dodatkowe obstalunki z Indyj i Chin. Dało się również stwierdzić większe zainteresowanie wyrobami białostockiemi na rynkach Bliskiego Wschodu (Palestyna, Persja, Syrja, Arabja, Irak). Istnieją dobre widoki na wznowienie eksportu konfekcji do Afryki Południowej. Jak głosi sprawozdanie — nowych ofert eksporterzy narazie nie składają, gdyż nie wiedzą, jak mają kalkulować ceny w związku z cofnięciem premij eksportowych z dniem 31.X 1933 r.

Jeśli chodzi o rynek krajowy to — mimo zapotrzebowanie na towary białostockie — do większych tranzakcyj z przybyłymi kupcami nie doszło. Z przyczyn, podanych w sprawozdaniu lipcowem, ceny mają tendencję mocną, nabywcy natomiast proponują ceny o 5—10% tańsze, niż na początku sezonu zeszłorocznego.

Jak wynika z powyższego sprawozdania — w białostockim przemyśle włókienniczym panuje doskonała konjunktura, która trwa w dalszym ciągu. Wysoki stopień uruchomienia fabryk zapewniony jest — jak przewiduje się—na czas dłuższy.

Nie pozostanie to oczywiście bez wpływu na życie gospodarcze naszego miasta. Już obecnie zarówno w handlu, jak w innych dziedzinach, daje się zauważyć ruch, który najprawdopodobniej się spotęguje.

Danina majątkowa w rolnictwie

Władze skarbowe rozpoczęły rozsyłanie nakazów zapłaty nadzwyczajnej daniny majątkowej w rolnictwie. Nakazy mają być doręczone wszystkim rolnikom bezwzględnie do dnia 15 b. m. W razie doręczenia nakazów zapłaty po 15 września rata daniny płatna jest w ciągu dni 14, normalnie zaś pierwsza rata płatna jest w terminie do dnia 30 września, druga rata do 15 listopada.

Z komitetu ogródków działkowych

Pod przewodnictwem p. dr. Lewitta odbyło się organizacyjne posiedzenie komitetu ogródków działkowych, na którem z z inicjatywy komisarza rządowego p. S. Nowakowskiego powołano do życia specjalną komisję dla oceny kwalifikacyjnej działkowców, prowadzących swoje ogródki najlepiej i wykazujących zamiłowanie do pracy w tej dziedzinie. W skład komisji weszli dr. Lewitt, inż. Tucewiczówna, Jaworski, Gral i Zabłocki.

Postrzelony złodziej

W Kupiskach Starych pow. łomżyńskiego Józef Marszałek schwytał na gorącym uczynku kradzieży zboża Romana Napiórkowskiego, którego postrzelił z obciętego karabinu rosyjskiego. Napiórkowskiego w stanie groźnym przewieziono do szpitala św. Rocha w Łomży.

Z Polskiego Tow. Historycznego

W sobotę, dn. 2 bm., odbyło się w Brześciu posiedzenie zarządu oddziału Polskiego Tow. Historycznego. Omawiano szereg spraw związanych z rozpoczęciem pracy na terenie kuratorjum okręgu szkolnego brzeskiego. Ustalono podział na 3 sekcje: ogólną, dydaktyczną i regjonalną. Praca zogniskowana zostanie w Brześciu, jako siedzibie zarządu oraz prowadzona będzie w Białymstoku, Pińsku, a stopniowo i w innych miastach. Poza zbieraniem materjałów historycznych, które wyzyskiwane będą do publikacji wydawnictw towarzystwa —zorganizowane będą odczyty dla szerszej publiczności. Na terenie Brześcia T-wo podejmie inicjatywę zorganizowania obchodu odsieczy wiedeńskiej. Do towarzystwa należy również nauczyciele-historycy miejscowych zakładów naukowych.

Do zarządu wszedł jako wiceprezes prof. M. Goławski.

Chór M. U. P. wznawia swą działalność

W związku ze zbliżającym się początkiem roku szkolnego M. U.P. koło śpiewacze rozpoczyna swoją działalność pierwszą próbą chóru (wspólnie pań i panów), która odbędzie się we środę 6 b.m. o godz. 8 wiecz. w lokalu M. U. P. (państwowe gimn. im. Marszałka J. Piłsudskiego).

Koło śpiewacze przygotowywać się będzie do wystąpienia podczas akademji z okazji 250-cio lecia odsieczy Wiednia.

Osadzeni za kratą

Helena Ginela (Fabryczna 64) zameldowała w komisarjacie policji, że gdy wracała z koleżanką, Eugenją Kozłowską, z kina, na przejeździe kolejowym przy ul. Sienkiewicza dokonało na nie napadu dwu osobników, którzy je pobili, a następnie zrabowali Helenie Ginela torebkę z zawartością zaledwie 55 gr. Władze policyjne ustaliły, że sprawcami napadu byli: Jan Aleksiejczuk (Odległa 3) i Zygmunt Popławski (Odległa 18). Obydwu przekazano władzom sądowym.

Na rynku pracy

Z powodu braku materjału unieruchomiona została na przeciąg 8 dni fabryka dykt w Dojlidach. Bez pracy jest 450 robotników.

— Uruchomiony został tartak braci Krugman w Bagnie pow. białostockiego. Uzyskało pracę 50 robotników.

Z rzeźni miejskiej

W rzeźni miejskiej w Białymstoku dokonano w ub. miesiącu uboju 1094 sztuk krów, 1035 cieląt, 704 owiec, 771 wieprzy. Pozatem zbadano 32.799 klgr. mięsa (w tem 402 klgr. wieprzowego), przywiezionego z prowincji. Mięsa, pochodzącego z potajemnego uboju, wykryto stosunkowo nieznaczną ilość, bo zaledwie 162 klgr. wołowego i 79 klgr. wieprzowego. Są to wyniki bezwzględnej walki z trudniącymi się tym ubojem.

Zwierzak

Do przechadzających się po ul. św. Rocha dwu dziewczynek 5-letniej S. M. (św. Rocha 10) i jej starszej, 13-letniej siostry podszedł nieco podchmielony osobnik w czapce kolejarza i począł z niemi rozmawiać, częstując je cukierkami. Spacerując z niemi, po pewnym czasie odciągnął młodszą dziewczynkę, a doszedłszy z nią do rzeźni miejskiej, usiłował tam dokonać czynu lubieżnego.

Starsza siostra podniosła wówczas alarm. Nadbiegł właściciel pobliskiego sklepu i kilka innych osób. Osobnik w czapce kolejarza usiłował wówczas zbiec, został jednak zatrzymany i oddany w ręce policji, która go osadziła w areszcie.

Jest to 49-letni Konstanty Schlesinger, kancelista P .K. P., zamieszkały w Białymstoku przy ulicy Choroszczańskiej 19. Dochodzenie w toku.

Skazanie fałszerza

W osadzie Michałowo Józef Siwaniuk, robotnik podrobił banknot 20-złotowy i dał go Mikołajowi Kasackiemu celem puszczenia w obieg. Stanęli za to obaj przed sądem okręgowym, który skazał: Siwaniuka za podrobienie banknotu na 2 lata więzienia, Kasackiego zaś na 6 miesięcy więzienia.

Kalendarzyk łowiecki na wrzesień

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących na terenie całego kraju, oprócz województwa śląskiego, we wrześniu przypada czas ochronny na następującą zwierzynę i płactwo: Łosie-byki, jelenie-byki (do 15 września), daniele-rogacze (do 15 września), sarny-kozy, łanie jeleni i daneli, zające-szaraki, zające-bielaki, niedźwiedzie, rysie, borsuki, wiewiórki, głuszce-koguty, cietrzewie-kury w województwach wileńskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem (od 15 września), bażanty-koguty, bażanty-kury, dropie, dropie-kamionki (strepety), dzikie indyki-samce, dzikie indyki-samice, żbiki, kuny leśne (tumaki) i norki.

Za usiłowanie zabójstwa

Wczoraj przed sądem okręgowym stanął Jan Suchodoła, oskarżony o to, że na drodze między wsiami Korytyski i Istok na terenie gm. Orla w zamiarze pozbawienia życia Kuźmy Wawrzechowicza strzelił do niego z rewolweru. Kula przedziurawiła sweter i koszulę i zadrasnęła naskórek. Suchodołę skazano na 1 rok więzienia.

Zabójstwo

Pomiędzy mieszkańcami osady Zabawa w pow. wołkowyskim Romanem i Ignacem Bruszewskimi, oraz ich bratem, Michałem, powstała na tle majątkowem sprzeczka, a następnie bójka. Ciężko pobity Michał Bruszewski zmarł po 5 godzinach męczarni.

KONSORCJUM
poleca węgiel i koks w ładunkach wagonowych oraz tonnowych z dostawą na miejsce z najgłębszych kopalń koncernu Robur
Biuro mieści się przy ul. Sienkiewicza 17 m. 8, tel. 11-42, 11-43.

8. krawiec 15 i 16 pułku rosyjskiego
I. TOPOL
Białystok, ul. Warszawska 53
Wobec zbliżenia się sezonu przyjmuje wszelkie obstalunki wojskowe i cywilne
po niebywale niskich cenach
Mundurki szkolne wg. przewidzianych ostatnich przepisów.
Robota solidna i punktualna

Dr. A. Kozubowski
Ginekolog-chirurg i akuszer
przeprowadził się
ul. Kilińskiego 2, tel. 9-14
Przyjmuje do 9-ej i od 4—7-ej

Dr. GAWZE
(Spec. chorób uszu, gardła i nosa)
przeprowadził się na Rynek Kościuszki 7 m. 9
(wejście frontowe) tel. 5-34
gdzie i ordynuje.

Najwyższy poziom techniki dźwiękowej i wizualnej
APOLLO
Dziś początki: 6, 8, 10
Ceny od 75 gr.
Ulgowe nieważne.—Dla dzieci 50 gr.
Triumf polskiej twórczości filmowej
POD TWOJĄ OBRONĘ
Film ten wyśw. bez przerwy stołeczn. kino „Apollo"
149 DNI
764 przedstawień
obejrzało go
687.500 osób
(7 krotnie jak Białystok)
Marja Bogda
Adam Brodzisz
Tekla Trapszo Zofja Lindorf
Wład. Walter B. Samborski

Gigantyczny obraz realizacji twórcy „Siódmego Nieba"
FRANKA BORZAGE'A
POŻEGNANIE z BRONIĄ
To film, który pamięta się całe życie!
PAMIĘTACIE:
MAROKKO
X — 27
BLOND VENUS
CZŁOWIEKA MAŁPĘ
MATĘ HARI
Tysiąc razy wspanialszy potężniejszy bardziej wzruszający jest ten film
To największy triumf aktorski
GARY COOPER'A
to genjalne kreacje
HELENY HAYES
i ADOLFA MENJOU
Największe widowisko filmowe świata!!
Film ten ukaże się na otwarcie sezonu zimowego na ekranie Kina „MODERN"

LeKarz-Dentysta
Ch. Łuńska
przeprowadziła się
z ul. Marszałka Piłsudskiego 5 na ul. Warszawską 24 m. 8, tel. 14-07

E. L. GOLDBERG
LeKarz-Dentysta
Białystok, ul. Sienkiewicza 34 (róg Nadrzecznej) tel. 7-67.
powróciła
Przyjmuje od godz. 4 do 8 wiecz.

LeKarz-Dentysta
B. Srebrołowa-Niszt
Białystok, ul. Sosnowa 1.
Przyjmuje codziennie: od godz. 10—2 i od 4—7 wiecz.

Ogłoszenie przetargu

Komitet Budowy Domu Ludowego imienia Marszałka J. Piłsudskiego w Białymstoku (Stowarzyszenie zarejestrowane) ogłasza

PRZETARG
na budowę Domu Ludowego w Białymstoku

Oferty na ślepych kosztorysach, które można nabyć w Urzędzie Wojewódzkim, w pokoju Nr. 95, bez żadnych zastrzeżeń i poprawek w opieczętowanych kopertach, zaopatrzonych napisem „Oferta na budowę Domu Ludowego w Białymstoku" należy nadsyłać na ręce p. Naczelnika Wydziału Budowlanego Seredyńskiego, Urząd Wojewódzki, pokój Nr. 95, do godziny 12-ej w południe do dnia 15-go września 1933 r.

O godzinie 12 min. 30 tegoż dnia nastąpi komisyjne otwarcie ofert.

Do oferty należy dołączyć dowód wpłaconego wadjum w gotówce, w gwarancji bankowej lub w papierach równowartościowych, uznanych przez Ministerstwo Skarbu w wysokości 5% sumy ofertowej do kasy Magistratu w Białymstoku

Projekt umowy, budynku, oraz warunki przetargu są do przejrzenia w Urzędzie Wojewódzkim, Wydział Robót Publicznych, pokój Nr. 95 i muszą być podpisane przez reflektanta przed przetargiem.

Komitet Budowy Domu Ludowego
im. Marszałka J. Piłsudskiego w Białymstoku
Prezes
Stanisław Michałowski
Sekretarz
Filip Echeński

Obwieszczenie o licytacji

I Urząd Skarbowy podaje do ogólnej wiadomości, że dn. 9-go września r.b. o godzinie 10 min. 30 rano w lokalach Składów I Urzędu Skarbowego przy ul. Warszawskiej 16 i Marszałka Piłsudskiego 28 celem uregulowania zaległych należności Skarbu Państwa odbędzie się sprzedaż z licytacji ruchomości zwiezionych od zobowiązanych.

Zajęte ruchomości można oglądać od godz. 10 min. 30 rano w dniu licytacji.

Kierownik Urzędu.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

HALLO!!! Hallo!!! 10.000 PAŃ z majątkiem od 20.000 frs. do kilka miljonów pragnie wyjść zamąż jeszcze w tym roku za Panów inteligentnych i dobrze się prezentujących nawet—bez majątku. Pisać: „UNIVERSEL" 44, Rue de Bourgogne, Paris (7) France.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.